Nr. 278. Lwów — Sobota dnia 4 Grudnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible] z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. [illegible] ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitem po . . . . . . 2 „
drukiem garmondem po . . . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitem po . . . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
[illegible], wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct.
[illegible] . . . 20 ct. | Nekrologia . . . [illegible] ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje [illegible] ul. Karola Ludwika l. [illegible]
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza

Dziś:	św. Barbary P.	Fylymona Ap.	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o 7 m. 39	Długość dnia g. 8 m. 21
Jutro:	C. 2 Adw. Sabby	N. 25 po Sosz.	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 4 „ —	Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 grudnia.

Wychodzą na jaw coraz to nowe tajne okólniki rządu rosyjskiego z owych czasów, gdy w Warszawie władał Hurko, a z tych okólników wynika niezbicie najpierw to, że rząd zaślepiony nienawiścią sam sobie szkodził, następnie zaś, że kłamano zawsze, mówiąc o konieczności „odpolszczenia“ tylko „odwieczno-rosyjskiej“ Litwy i takiegoż Wołynia, a etnograficzną Polskę chciano zachować polską i demokratyczną, albowiem lud jest dobry, wierny, zasłużył na całkowite zaufanie i poparcie. Przeciwnie, starano się zrosyanizować i Polskę, walczono nietylko z wyższemi warstwami, które uważano za wrogie, ale usuwano i lud, któremu dawano najlepsze świadectwa. Chciano tę ziemię zrobić rosyjską, a zrobiono ją w części niemiecką. Gdyby tak trwało nie lat dziesięć, lecz kilka razy tyle, Niemcy mogłyby upomnieć się o Królestwo, jako o kraj, który faktycznie stał się ich własnością i to z łaski rządu, będącego jaskrawo antiniemieckim. Nie trzeba lepszego dowodu na to, że to był rząd, który sam nie wiedział, co robi.

W Petersburgu postanowiono teraz powołać ankietę dla zbadania, dlaczego lud z Królestwa ucieka za morza, albo gdzieś nad Amur lub do Azyi Środkowej, i dla tej ankiety zaczęto gromadzić materyały. Trzy ministerya tem się zajęły: spraw wewnętrznych, wojny i rolnictwa. Niech szowiniści rosyjscy wiele chcą przysięgają, że w Królestwie rządzono, a nie wojowano przez cały czas hurkowski, zawsze o charakterze tych czasów zaświadczy takt, że materyałów do stosunków włościańskich szukano w kancelaryach wojskowych. Ankieta jeszcze się nie zebrała, a już dokładnie wiadomo, dlaczego lud miejscowy idzie gdzieś daleko szukać ziemi, a tymczasem Niemcy znajdują ją w tym kraju. Dzieje się to na mocy jednego okólnika, jednej tajnej „Instrukcyi dla komisarzy włościańskich o sposobie wydawania chłopom świadectw, upoważniających do otrzymywania pożyczek z Banku włościańskiego“.

Za poprzedniego panowania utworzono w Rosyi dwa państwowe banki: szlachecki i włościański — oba nadzwyczaj korzystne dla tych warstw. Pierwszy z nich nie rozciągnął swych działań na ziemie polskie, aby nie ratować szlachty; drugi był cokolwiek później, niż w Rosyi, wprowadzony na Litwie, Wołyniu i Podolu, ale nakazano mu nie wspierać chłopów katolickich. To zastrzeżenie było jawne, albowiem otwarcie się przyznawano do zamiaru „odpolszczenia“ tych ziem. Znacznie później zaprowadzono bank włościański w Królestwie i tu już nie narzucono mu żadnych ograniczeń, owszem w § 1 jego statutu, przerobionego ze względu na to, że w Królestwie są urządzenia hipoteczne, których nie posiada Rosya, powiedziano wyraźnie, iż ów bank będzie pośredniczył przy nabywaniu szlacheckiej ziemi przez „wszystkie osoby płci obojej, przypisane do gmin wiejskich i kolonij“ — a dalej: „będzie dawał pożyczki na parcelacyę obszarów dworskich wszystkim chłopom, tak posiadającym już ziemię, jak i bezrolnym, oraz mieszczanom trudniącym się uprawą ziemi. a to zawsze na podstawie aktów sporządzonych przez komisarzy włościańskich“.

W tych wypadkach rola owych komisarzy w całej Rosyi jest taka: stwierdzają oni, czy osoby, chcące otrzymać pożyczkę, nie czynią tego w celach spekulacyjnych, czy naprawdę przeprowadzą parcelacyę i czy będą mogły spłacać pożyczkę; następnie oni rozplacają się z właścicielem ziemi parcelowanej, osadzają na niej chłopów i wreszcie ściągają od nich raty, które wnoszą do banku.

W Królestwie Polskiem zawiadomiono tych komisarzy tajnym okólnikiem, że nie powinni popierać przed bankiem spółek parcelacyjnych, złożonych z chłopów polskich lub litewskich (w Augustowskiem) W ten sposób bank był niby dla miejscowego włościaństwa, ale ponieważ ono bez komisarzy nie miało przystępu do banku a komisarzom polecono nie wspierać polskich i litewskich chłopów, przeto miano na myśli kolonizacyę rosyjską. Była ona jednak niemożliwa, bo chłop rosyjski nie szedł z czarnoziemnych gubernii na mazowieckie i litewskie piaski; miał u siebie w domu tańszą ziemię, dogodniejsze warunki pracy i pozostawał w swojskiem otoczeniu. W Polsce było mu tak obco, trudno, we wszystkiem inaczej, że nawet rozsadzeni na darowanej ziemi żołnierze rzucali ją i uciekali gdzieś nad Okę lub Wołgę. Za to przychodzili koloniści niemieccy, bo statut banku włościańskiego pozwalał dawać im pożyczki, a komisarze nie otrzymali tajnego zakazu usuwania Niemców od parcelacyi. W kancelaryach germanofoba Hurki pamiętano o tem, aby Niemcom nikt nie zrobił krzywdy. Właściciele zadłużonych majątków daremnie starali się rozparcelować bodaj część swej ziemi między polskimi chłopami z tej samej wioski. Wprawdzie lat temu dziesięć po nader długich staraniach w Petersburgu, czynionych przeważnie przez Rosyan-donataryuszy, pozwolono także i polskim chłopom nabywać szlachecką ziemię, ale tylko takim, którzy już posiadają grunta i mogą je zaokrąglić nabytkiem ze szlacheckiego obszaru. W ten sposób można już było rozparcelować część dużego majątku przy pomocy banku włościańskiego, a resztę ziemi, wolną od długów, zachować przy sobie. Ale i na to znalazł się sposób w kancelaryach Hurki. Stamtąd zaraz wyszedł do komisarzy nowy tajny okólnik tej treści: skoro gdziekolwiek preprowadzona jest parcelacya bodaj części majątku, wnet ustają wszystkie serwituty chłopskie, obciążające ów majątek. A zatem chłop, który kupił od szlachcica morg gruntu i zapłacił tyle, co on kosztuje, tracił równocześnie prawo do drzewa z lasu szlacheckiego, do pastwiska, do stawu, w którym wolno mu wędką łowić ryby i t. d. — tracił więc za wiele. Serwituty w wioskach Rosyan-donataryuszy są już dawno uregulowane i zniesione, a w wioskach polskich właścicieli dotąd trwają ku utrapieniu i wiecznej waśni stron obu. Więc dla właścicieli rosyjskich zrobiono ustępstwo, dla polskich — nie. Przeciwnie, od tej chwili ci polscy jeszcze mniej niż przedtem znajdowali chłopów chcących nabyć od nich część ziemi, bo łatwiej było bez straty serwitutu nabyć w sąsiedztwie od rosyjskiego właściciela. Polak mógł tylko sprzedać całą ziemię, ale raz, że tego nie zawsze chciał, a powtóre, że polskim chłopom nie mógł, bo gdy nawet zależli się tak majętni, że mogli zapłacić za całą, to wnet komisarz zakładał protest na mocy pierwszego tajnego okólnika. Tak nabywcami zjawiali się zawsze tylko niemieccy koloniści. Germanofobski rząd jakby umyślnie wytworzył dla nich monopol, troskliwie usunął miejscowych konkurentów do ziemi, co więcej: skarb swój otworzył dla tych kolonistów, aby pożyczką z niego płacili za ziemię, a własne pieniężne zasoby wkładali w gospodarstwo, więc rozwijali je prędzej niż polscy sąsiedzi-chłopi i przez to zwolna brali ich w ekonomiczną niewolę.

I tak się stało. Z przerażeniem piszą dziś rosyjskie dzienniki, że „są powiaty prawie całkiem zniemczone“ i że „kolonista ma tuczny inwentarz, doskonale uprawny grunt, wykwitny domek, szkołę, kirchę, kasę pożyczkową, książki, różne stowarzyszenia, a u miejscowych włościan o miedzę widać tylko ubóstwo, ciemnotę i wydeptane ścieżki, któremi ci włościanie chodzą na robotę do Niemców.“

Któż to zrobił? Przecież nie przedrwiwane „polskie rządy“; stało się to nie za wyszydzanych „polskich czasów“, lecz wtedy, gdy władał Hurko, nad którym tak się unoszą szowiniści rosyjscy. Był zły, niemoralny zamiar, a takie zamiary zawsze wkońcu przynoszą najgorsze skutki. Teraz rząd rosyjski przejrzał, obyż zechciał zawrócić!

Korespondencye.

Rzym 25 listopada.

Wiadoma sprawa o kościół św. Joachima została nareszcie ukończoną i to pomyślnie dla Watykanu. Oto, ks. Brugidon, nie czekając na rezultat wniesionego przez kardynała Onesti rekursu, zrzekł się dalszego procesu i wszelkich pretensyj do kościoła i Watykanu. Na cofnięcie się ks. Brugidona wpłynąć miał głównie otwarty list kardynała Coullié, arcybiskupa lugduńskiego, do którego dyecezyi ks. Brugidon należy. W liście tym wyraził kardynał Coullié w swojem i swojej dyecezyi imieniu głęboki żal, z powodu zachowania się zaślepionego syna Kościoła.

Uchodzi tu za rzecz pewną, że ks. arcybiskup Zaleski zostanie sekretarzem propagandy na miejsce ks. arcybiskupa Ciasci, który w krótce zostanie kreowany kardynałem. Nadmienić muszę, że sekretarstwo w propagandzie jest bezpośrednią drogą do godności kardynalskiej.

Leon XIII obmyśla założenie szkoły teologiczno-filozoficznej dla kleryków wszystkich obrządków wschodnich; kierownictwo mieliby objąć Benedyktyni. Dotychczas klerycy obrządków wschodnich wraz z łacińskim uczyli się w kolegium Propagandy, gdzie naturalnie kładzie się nacisk na łacińskich Ojców i pisarzy kościelnych. W przyszłości profesorowie kleryków wschodnich mają przedewszystkiem uwzględniać Ojców wschodniego Kościoła.

Znany tutejszy archeolog Horacy Marucchi wydał niedawno dzieło p. t.: „Wycieczki Rzymskie“, w którem dał ogólny opis starożytnego Rzymu. Opis pana Marucchi'ego staje się coraz więcej zajmującym w miarę, jak dochodzi do Rzymu republikańskiego i cesarskiego, kiedy było 14 dzielnic miejskich (za panowania Konstantyna). Okres od IV-go do VII-go wieku przedstawia najwięcej trudności. Są to czasy, kiedy pogańska świetność stoi w dziwnej sprzeczności ze skromnemi budowlami chrześcijańskiemi. P. Marucchi opisał wszystkie ówczesne bazyliki. W r. 633-im Rzym zachowywał jeszcze złocone dachy świątyń pogańskich, mnóstwo posągów, rozrzuconych po miejscach publicznych, bogactwa budynków. Rzym Cezarów stał jeszcze nietknięty aż do Konstantyna II-go, cesarza bizantyjskiego, który miasto złupił. Na tych zwaliskach podnosi się Rzym średniowieczny, z dzielnicami, które wielkie rody rozbierają pomiędzy siebie, oddany wojnom domowym, splamiony krwią współzawodnictwa rodzin. Na miejscu dawnych wspaniałych wznoszą się ponure, forteczne gmachy, wieże, z których kilka jeszcze dotąd stoi, jak Torre Anquillara, torre dei Conti itd. Dopiero po powrocie papieży z Avinjonu rozpoczyna się nowy rozkwit miasta i powstają nowe gmachy, które z czasem miały nadać nowy charakter Rzymowi, przywrócić mu dawną świetność w czasach Odrodzenia.

Znakomity artysta-rzeźbiarz, Pius Weloński, przyjechał na całą zimę do Rzymu i zamierza wykonać tu kilka większych prac, a mianowicie: odlew bronzowy figury Chrystusa Pana (dłuta Prószyńskiego) na krużganku kościoła świętokrzyskiego; wielki, nadnaturalnej wielkości pomnik bronzowy ś. p. biskupa Nowodworskiego, do katedry w Płocku; nagrobek ścienny (z bronzu) Jana Śniadeckiego, do kościoła Opieki św. Józefa w Warszawie; tudzież nagrobek ścienny Andrzeja Prószyńskiego do kościoła św. Krzyża.

Przybył do Rzymu profesor wszechnicy lwowskiej, Władysław Abraham, celem dalszych poszukiwań dziejowych dokumentów, dotyczących Polski, z archiwum watykańskiego Profesor Abraham zajmuje się specyalnie wiekami średniemi, nowsze zaś czasy opracowuje p Adam Darowski.

O zmarłym tu w dniu 18 z. m. Michale hr. Tyszkiewiczu, dowiaduję się następujących szczegółów: Był on ordynatem kolosalnych Birż po-radziwiłłowskich (w gub. kowieńskiej). Ożeniony był z żyjącą dotąd Maryą księżniczką Radziwiłłówną, współwłaścicielką Berdyczowa. Urodzony w roku 1828, kształcił się ś. p. Michał hr. Tyszkiewicz w gimnazyum wileńskiem, które ukończył w 1848 r.; jednocześnie domowem jego wykształceniem kierował znakomity bibliograf Adam Jocher; był również czas jakiś razem z braćmi uczniem mistrza Moniuszki. Ś. p. hr. Tyszkiewicz jeden z pierwszych stanął do materyalnego poparcia teatru i muzeum starożytności, założonego przez nieodżałowanej pamięci Eustachego hr. Tyszkiewicza. On to był jednym z 18 rzeczywistych członków dobroczyńców wspaniale rozwijającej się, wówczas poważnej, dziś całkiem podupadłej instytucyi naukowej. W 1861 r. w październiku puścił się Michał hr. Tyszkiewicz razem z „doktorem-księciem“ Ignacym Żagielem w podróż do Afryki, gdzie przebył do końca roku Wydawca „Albumu wileńskiego“ dr. J. K. Wilczyński wydał później w Paryżu swoim nakładem i staraniem „Dziennik podróży po Egipcie i Nubii przez Michała hr. Tyszkiewicza“ spisany. Wyszła tylko część pierwsza tej książki (Marsylia, Aleksandrya, Damietta, P. Said, Kair, Denderah, Koptos, Teby) o 361 stronnicach dużej 8-ki.

Wydawca wspaniałego chromolitografowanego i rytowanego „Albumu“ poświęcił w dedykacyach tych rycin niektóre ś. p. hr. Michałowi Tyszkiewiczowi. Przez czterdzieści kilka lat zmarły wiernym był zamiłowanej archeologii, lubo szkoda wielka, że przez lat trzydzieści kilka pracował na niwie poszukiwań u obcych i wzbogacał obce zbiory. Hr. M. Tyszkiewicz był jednym z najwytrawniejszych znawców starożytnych gemm i kamei. Jak wiadomo, w latach 1859—1861 tacy antykwaryusze jak Castellani, Depoletti, Martinetti, robili świetne na przygodnie nawet znajdywanych zabytkach (przez gminy i spekulantów) interesa, zwłaszcza Castellani, z którym się hr. Tyszkiewicz zapoznał, zrobił na handlu zabytków miliony. W zbiorach zmarłego znajduje się przepyszna kamea „Głowa Meduzy“, za którą bardzo drogo zapłacił, a która nabytą została przez spekulanta za kilka bajoków. Ostatnie samodzielne poszukiwania robił hr. Tyszkiewicz w wielkich dobrach około Antium i Nettuno zw. Conca (starożytne Sutriacum) Tu na jednym z folwarków „Ferrière“, odkrył resztki świątyni „Dea Matuta“, o której wspomina Liwiusz. Ś. p. Michał hr. Tyszkiewicz odznaczał się wielką od młodości hojnością. Co do kolekcyi, mógłby dziś posiadać olbrzymią, gdyby nie magnackie, ale ze szkodą dla całości zbiorów, rozsypywanie wśród przyjaciół i muzeów przedmiotów pamiątkowych i artystycznych.

Sądy doraźne.

Austryacka procedura karna orzeka, że sądy doraźne mogą być zaprowadzone w razie rozruchów, ale w takim tylko wypadku, gdy inne ustawowe środki nie wystarczają już do ich stłumienia. W zasadzie więc zezwala ustawa na wprowadzenie sprawiedliwości doraźnej tylko w tym razie, gdy gdzieś wybuchną rozruchy i to rozruchy w znaczeniu kodeksu karnego, tj. gdy zbiegowisko ludzi pomimo poprzednich upomnień władzy używa rzeczywiście gwałtownych środków i doprowadza do tego, że do przywrócenia porządku koniecznem jest zastosowanie nadzwyczajnej siły. Oprócz tego atoli przyznaje ustawa w kilku wyjątkowych wypadkach ministrowi spraw wewnętrznych prawo, z którego obecnie br. Gautsch skorzystał: zaprowadzenia w danym powiecie w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości sądów doraźnych. Prawo to przysługuje mianowicie wtedy, gdy „w jednym lub kilku powiatach morderstwa, rabunki, podpalania lub zbrodnicze uszkodzenia cudzej własności, określone w § 85 ustawy karnej, szerzą się w sposób wyjątkowo (besonders) niebezpieczny“. Jak wiemy z wczorajszego telegramu, br. Gautsch ograniczył kompetencyę sądów doraźnych w Pradze i jej przedmieściach tylko na ten ostatni wypadek, tj. na zbrodnię uszkodzenia cudzej własności z § 85 ustawy karnej.

Procedura wprowadzenia sądów doraźnych jest następująca: Uchwała o ich zaprowadzeniu ma być ogłoszona w tych gminach, w których sądy doraźne mają funkcyonować, przy biciu w bębny lub przy sygnałach fanfar; oprócz tego mają być przybite obwieszczenia na placach i rogach ulic, ogłoszone w gazetach, a wedle okoliczności mają je także księża ogłosić z ambon. Jurysdykcyę doraźną wykonuje trybunał pierwszej instancyi, znajdujący się w danym okręgu, w komplecie czterech sędziów, z których jeden jest przewodniczącym, i protokolanta. Wedle uznania prezydenta sądu może trybunał doraźny zmieniać swą siedzibę i urzędować w każdem miejscu danego okręgu. Po ogłoszeniu procedury doraźnej ma władza administracyjna postarać się o to, ażeby na miejscu, w którem odbyć się mają sądy, znajdowała się silna asystencya wojskowa, zabezpieczająca sąd od wszelkich przeszkód, aby znajdowali się tam w pogotowiu: ksiądz lekarz sądowy, kat z pomocnikami, wreszcie, aby były pod ręką potrzebne „przyrządy urzędowe“ (Amtsgeräthschaften), a więc szubienica, haki, stryczki, i t. p. Należy bowiem pamiętać o tem, że w zasadzie zna procedura doraźna tylko jeden rodzaj kary, t. j. karę śmierci.

Postępowanie przed trybunałem doraźnym wdraża prokurator lub jego delegat, a ma przedewszystkiem baczyć na to, aby przed trybunał doraźny postawione zostały tylko takie osoby, które schwytano na gorącym uczynku lub co do których można mieć uzasadnioną nadzieję, iż zbrodnia ich zostanie bezzwłocznie udowodniona.

Zauważyć nadto należy, że do kompetencyi sądów doraźnych należą nietylko osoby stanu cywilnego, ale także wojskowego. Jeżeli więc żołnierz przychwycony zostanie na uczynku, nie wydaje się go sądom wojskowym, lecz sądzi go trybunał doraźny, a nawet na żądanie tego trybunału muszą go wydać władze wojskowe. Cała rozprawa przeciw obwinionemu ma się odbyć przed sądem doraźnym o ile to możliwe, bez przerwy, nigdy zaś nie może procedura przed sądem doraźnym trwać dłużej nad trzy dni, licząc od chwili stawienia obwinionego przed ten sąd. Rozprawa jest ustną i jawną. Obwinionemu wolno wybrać sobie obrońcę, jeżeli zaś tego nie uczyni, wówczas sąd wyznacza mu obrońcę z urzędu. Rozprawę rozpoczyna prokurator przedstawieniem istoty czynu, zarzuconego obwinionemu. Z reguły należy dowody ograniczyć tylko na te przestępstwa, co do których zaprowadzono postępowanie doraźne W niniejszym więc wypadku sądy doraźne w Pradze zajmować się będą tylko wypadkami złośliwego uszkodzenia cudzej własności, a nie będą zbierały dowodów na to, czy człowiek, stawiony przed nie, popełnił jeszcze jakąś inną zbrodnię, np. czy kogo zamordował, czy coś ukradł lub sprzeniewierzył i t. p. Także pretensye osób prywatnych o odszkodowanie nie mogą w niczem przewlekać postępowania doraźnego, właściciele więc rabowanych lub podpalanych sklepów i domów nie będą mogli ani o godzinę opóźnić wyroku żądaniami zbadania, kto im wynagrodzi poniesioną przez nich szkodę i t. p. Również wyszukiwanie współwinnych oskarżonego nie może opóźnić wydania i wykonania wyroku, jakkolwiek ignorować go sąd nie może. Jeżeli więc dziesięciu ekscedentów rabowało jakiś sklep a jednego tylko z nich schwytano i on tłumaczy się przed sądem, że to tamci namówili go do zbrodni i wymieni ich nazwiska, to wprawdzie tamtych dziewięciu będzie sąd poszukiwał, ale tymczasem tego jednego osądzą i powieszą. Po ukończeniu postępowania dowodowego przemawia prokurator i stawia wniosek, po nim mają głos

---

3)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Mylisz się Edwardzie! stawiajmy fakty życiowe i obok postulaty naszego ducha, tej Boskiej części naszego ja, ale nie mówmy, że postulat lub ideał, to prawda, bo będziemy oszukiwali. Niech istnieje tęsknota za ideałem, uwielbienie dlań, ale mówmy, że życie, to życie, że człowiek, to człowiek! Niechże będzie to wolna wola, niech ma z czego wybierać. Ale ładna rzecz, jak nauczymy, że dwa razy dwa jest ośmnaście, a potem w środku życia przekona się każdy, że dwa razy dwa, to tylko cztery. I rzuci ideał i będzie złorzeczył tym, co go oszukiwali i zabrnie jeszcze głębiej w ludzkich poziomych czynach. Wiedzmy, co nas czeka i nie przystępujmy do życia nieprzygotowani.

— Ty, Edwardzie — ciągnął Tadeusz — skarżyłeś mi się przed chwilą na swoją samotność, na to, żeś się nie ożenił. Żebyś się był ożenił, tobyś się skarżył może inaczej Na pociechę twoją opowiem ci tę przydługą może historyę. Sam osądzisz i powiesz jako nie praktyk, jako niedoświadczony, co to jest w danych warunkach miłość, małżeństwo, kobieta, ba! i mężczyzna wreszcie. Co do czego można dodawać, jaki będzie rezultat z tego dodawania i t. d. Matematyka w życiu, to najpotrzebniejsza rzecz, nawet w psychologii. Jak obliczamy wielkość gwiazd, tak obliczajmy objętość duchową. Jeżeli dodamy + 4 i — 5, to..,

— Do rzeczy, do rzeczy — przerwałem mu — opowiedz, a potem będziemy sądzili.

. . . .

Dziś już jestem sam, Tadeusz wczoraj po obiedzie wyjechał, a tak mi się dyabelnie zachciało opisać, co mi powiedział, że siadłem i piszę; piszę dla siebie, spróbuję być literatem *in partibus*, to jest literatem dla siebie, bez parafii złożonej z czytelników. Ale czy to dobrze? A nuż ja, stary kawaler, zamknę oczy i mój siostrzan, znalazłszy powieść prawie, zechce z niej ciągnąć użytek i drukiem ogłosi? Wszak przyrzekłem Tadeuszowi, że nie napiszę powieści! — No, ale prawda, chodziło mu o mnie, by mnie nie zjedli, a jeżeli wyda powieść siostrzan, to już mnie inne, stokroć gorsze zjedzą istoty.

Piszę więc.

Było to tak, iż napędziwszy Tadeusza do rzeczy, kazałem podać herbatę w ogromnych filiżankach, przygotować nowych drew suchych do komina i samowarek srebrny z gorącą wodą, by ciągle mieć ciepłą herbatę dla zwilżania gardła mego gościa. Służbie kazałem iść spać.

I zostaliśmy sami — w tej ciepłej atmosferze — przy bladem świetle lampy o matowej kuli i przy jaskrawem świetle ognia na kominku. Biedny księżyc schował się za chmurę i za kiść śnieżną na oknach, nie przyświecał więc nam zupełnie. Okna wyglądadały jak białe plamy wśród ciemnego obicia salonu.

Pociągnąwszy z amatorstwem haust herbaty, i zapaliwszy cygaro, rozpoczął Tadeusz opowiadanie następne:

I.

Rzadko bywa przecie
Dwa gołąbki w świecie,
Któreby się
Kochały się
Jak my się.

Rozbicki.

— Lat temu siedem byłem sobie ja i była sobie świeżo poślubiona moja żona, i we dwoje odchodziliśmy sobie od ołtarza u PP. Wizytek. Kościół woniał jak oranżerya, jedwabie szeleściały po kamiennej posadzce, jego ekscelencya czcigodny pasterz rozbierał się w zakrystyi z mszalnych ornatów, przed kościołem tupotało ze sto kopyt końskich, skrzypiało z 50 par resorów od herbownych i nieherbownych karet. Przy wyjściu z kościoła strzeliło na wiwat z 30 szapoklaków. Kobiety były ogólnie wzruszone, mężczyźni uśmiechali się cynicznie. Na uboczu stał inny orszak weselny, wyrobnika, snać palacza przy lokomobili, bo pomimo tak ważnego święta, ręce nosiły ślady oliwy i miału węglowego. Nie wiem, czemu mi wpadł w oczy ten brunet o śniadej cerze, wąsie czarnym, zgrabnie zakręconym, włosach bujnych, falujących i obficie wypomadowanych tłustością. Jego przyszłej towarzyszki życia nie dostrzegłem, ale ta twarz mego kolegi po stule, jeszcze mi dziś stoi wyraźnie w pamięci.

W chwilach wielkich wzruszeń, wszystkie główne komórki mózgowe są tak oszołomione, że się nie odzywają, — a tylko te, które mieszczą w sobie jakieś codzienne banalne pojęcia, są w stanie trzeźwym. Byłem zbyt szczęśliwy, by odczuwać wielkość mego szczęścia, ważność spełnionego nad nami aktu; uderzały mnie więc tylko same drobne fakciki. Najprzód brunet-nowożeniec, potem czyjaś suknia żółta z zielonem, strasznie krzycząca, potem jakiś koń z opojami na nodze, zaprzężony do czyjegoś powozu.

Ale wreszcie drużbowie wpakowali nas do karety; patrzyłem na moje nogi, by nie zaczepiły o woal mojej żony: zatrzasnęły się drzwiczki, zadzwoniły szyby, ruszyliśmy.

Jeszcze bezwiednie ująłem ją za rękę. Rękawiczki, ściągniętej do obrzędu ślubnego, nie miała czasu nałożyć, więc poczułem jej drobną, ciepłą rączkę, — jakieś błogie uczucie przejęło mnie dreszczem, — odwróciłem się ku niej i patrzyłem na to śliczne, smagłe lico, silnie zarumienione, — na te niewielkie czarne i figlarne oczki, wyglądające z pod niezwykle długich, czarnych, jedwabistych rzęs. Usteczka drobne, lecz pełne, były wilgotne i otwierały się do dziecinnego uśmiechu, — ząbki ścisłe, trochę bezładne, ale jak utoczone z kości słoniowej, błyszczały i zdawały uśmiechać się także.

— Cóż, panie mężu? po wszystkiem! — rzekła mi, tonem niby drwiącym, niby żałosnym.

Konie mknęły jak wiatr, kareta zataczała się na prawo, to na lewo, pędziliśmy za rogatki Mokotowskie.

— Po wszystkiem! po wszystkiem! — rzekłem z miną niby szczerego ubolewania; ale zarazem prawą ręką gwałtownie uchwyciłem kibić mojej Tereni.

— A to co! — zawołała ze zgrozą, — „na ulicy, *de pareilles privautés!*“

— Bądź spokojna! że ramieniem obejmę, tego nikt nie dojrzy, do ustek się nie zbliżę nim będziemy w alejach, — rzekłem.

— I to zawcześnie! — kiwnęła rezolutnie główką i zapewne tupnęła nóżką; ale tupnięcie nie odezwało się, bo trzewiczek był mały i miękki, przeszkadzała atłasowa suknia, długi tren, dywan na spodzie karety.

— Pani dobrodziejka jak zajączek, który myśli, że jak ma oczki otwarte i widzi myśliwych, to i myśliwi go widzą; bądź pewna, że nikt z przechodniów nie zwraca na nas uwagi, — zauważyłem.

Ale wtem najprzód przednie, potem tylne koła powozu zeskoczyły z bruku na szosę Byliśmy w alejach. Nie pomny niczego, gwałtownym ruchem przycisnąłem ją do piersi i szukałem ust. Wyrwała mi się szybko i zarumieniona silnie, patrzyła na mnie znowu z udaną zgrozą.

— A to gwałtownik! właśnie przed samym domem księżnej Dolskiej; chcesz koniecznie, by nas widziano.

— Niech widzą! patrzą! — mówiłem, pożerając ją oczami, starając się znowu ją ku sobie przyciągnąć, — co mnie obchodzi świat, ludzie, przechodnie, Dolscy czy nie Dolscy! Ja ust twych pragnę, tych ust rozkosznych, czy słyszysz?

Obejrzała się ostrożnie dokoła, przez okna karety, i nagle, niespodzianie, poczułem jej usta na moich ustach, ale jedną chwilkę tylko, bo znowu odskoczyła. Lecz równie szybko, zaszły mgłą jej oczy, ręka jej, spoczywająca na mem ręku, zwisła, opór kibici ustał, pochyliła się na moje ramię, zasunęła długie, czarne rzęsy i oddała mi te usta, te usta śliczne, nawpół otwarte, które całowałem, całowałem bez końca, nie pamiętając nic, nie wiedząc nic, tylko wciąż mi, jak mucha, brzęczały echem słowa Mickiewicza do jego pieszczotki... „całować! całować! całować!“ (C. d. n.)

obwiniony i jego obrońca, prokuratorowi wolno na to replikować, w każdym jednak razie obwinionemu i jego obrońcy należy się ostatni głos. Po skończeniu rozprawy udaje się trybunał na tajną naradę i wydaje wyrok. Jeżeli obwiniony uznany zostanie jednogłośnie przez wszystkich czterech sędziów za winnego, wówczas wyrok musi opiewać na śmierć. Tylko w takim razie, gdy wykonano już karę śmierci na jednym lub kilku najbardziej winnych i dano w ten sposób odstraszający przykład, potrzebny do przywrócenia porządku, może sąd doraźny, jeżeli zachodzą ważne okoliczności łagodzące, skazać obwinionego na ciężkie więzienie od lat pięciu do dwudziestu. Taką karę należy też orzec na tych obwinionych, którzy nie mają jeszcze dwudziestu lat. Jeżeli nie ma między sędziami jednomyślności co do winy oskarżonego, wówczas odstawia się go do zwykłego sędziego. To samo dzieje się także w tym razie, gdy niepodobna oskarżonemu w ciągu trzech dni udowodnić jego winy, a jednak mimo to zachodzi uzasadnione podejrzenie, iż on popełnił zarzuconą mu zbrodnię

Przeciw wyrokowi sądu doraźnego nie ma żadnej apelacyi, a ktokolwiekby wniósł prośbę o ułaskawienie skazanego, to prośba ta nigdy nie ma skutku odraczającego. Wyrok śmierci wykonany ma być z reguły w dwie godziny po ogłoszeniu, a tylko na wyraźną prośbę skazanego może mu sąd przedłużyć ten termin jeszcze o jedną godzinę, aby mógł się lepiej na śmierć przygotować.

Zniesienie procedury doraźnej ogłoszone ma być w ten sam sposób co jej zaprowadzenie. W chwili ogłoszenia zniesienia procedury doraźnej tracą moc prawną wydane już ale niewykonane jeszcze wyroki śmierci, skazańców odstawia się do zwykłego sądu, który przeprowadza z nimi zwykłe śledztwo i sądzi ich wedle zwykłych przepisów.

Nadmienić w końcu musimy, że o ile nam wiadomo, od lat z góry czterdziestu, t. j. od chwili wydania obowiązującej obecnie ustawy i procedury karnej, z wyjątkiem jednej Dalmacyi, zresztą nigdzie w całej Austryi nie uciekano się do tego ostatecznego środka wprowadzenia jurysdykcyi doraźnej, którą, nawiasem mówiąc, niewłaściwie nazywają stanem oblężenia, gdyż jest ona czemś o wiele ostrzejszem.

O chwili obecnej.

Rozmowa polityczna, spisana przez Piotra Wartę.

(Rok 1863).

Nie zapominaj pan — mówiłem dalej — że kwestya, z jakiem uczuciem przyjmują Polacy objawy i dowody życzliwości ze strony monarchy, czy i jak je ocenić umieją, ma w danych warunkach znaczenie pierwszorzędne. W pojęciu rosyjskiem rok 1863 jest imponującym aktem polskiej niewdzięczności. Z naszego stanowiska, ostatnie powstanie było — wypadkową całego szeregu przyczyn, eksplozyą nagromadzonych oddawna materyałów palnych, wielkiem nieszczęściem, ale nieuniknioną fatalnością. Rosyanin, nawet nam najżyczliwszy i najszlachetniejszy, w badania psychologiczne się nie bawi, tylko ze swego punktu widzenia rozumuje tak: Po 30 latach panowania, które wytężone było głównie dla zapewnienia Rosyi jak największej siły materyalnej i skończyło się wojną sewastopolską, wstąpił na tron monarcha, pełen najszlachetniejszych zamiarów i reformatorskich pomysłów wogóle, a w stosunku do Polaków najlepszemi ożywiony chęciami. Od chwili wstąpienia na tron, przez lat sześć (od roku 1856 do 1862), składał tych dobrych chęci dowody; była chwila, kiedy koncesye polityczne sypały się jak z rogu obfitości i telegraf nie mógł nadążyć z obwieszczaniem manifestów i aktów prawodawczych, kiedy Królestwo pozyskało najobszerniejszą autonomię polityczną z polską administracyą, polskim sądem, polskiemi szkołami, z ministerstwami i Radą stanu. Na to wszystko odpowiedziano... wywieszeniem sztandaru niepodległości i porwaniem się do broni.

— Rosyanin, który tak mówi, nie liczy się ani z historyą, ani z psychologią narodów. Chcąc być sprawiedliwym, trzeba szukać przyczyn powstania dalej i głębiej. Naród kilkunastomilionowy, który tworzył potężne państwo i świetnemi kartami historyi istnienie swoje zaznaczył, nie mógł odrazu pogodzić się z myślą, że mu zamiast zadań państwowych, tylko narodowe w udziale przypadną. Powstanie kościuszkowskie było restytucyą polskiej rycerskości, zmazaniem we krwi hańby moralnego upadku, jaką splamiły się pokolenia XVIII go stulecia. Szukaliśmy ekspiacyi wszędzie, gdzie zdawało się, że błyszczy gwiazda nadziei: na lodach Berezyny, w wąwozach hiszpańskich, na San Domingo. Rewolucya 1830 roku nastąpiła zaledwie w lat kilkanaście po upadku napoleońskiej efemerydy „księstwa Warszawskiego“ i po kongresie wiedeńskim, który nowe żagle polskim rozwinął nadziejom. Mieliśmy własny sejm, rząd, wojsko narodowe. Rok 1830 — to nie był bunt; nawet jenerał Puzyrewski w swej głośnej historyi nie buntem, ale „wojną“ go nazywa. Potem nastąpiły długie, długie lata, szare, monotonne, bez wyższej myśli, bez jutra... I cóż dziwnego, że pod pierwszym promieniem wiosennego słońca lodowa powłoka pękła i wody wystąpiły z brzegów? Rok 1863 był nowym paroksyzmem tęsknoty do utraconego raju, tęsknoty tem sroższej, że długo tłumionej.. Przegraliśmy sprawę, zrobiliśmy źle, niepraktycznie — wszystko to prawda, ale któż, patrzący na dzieje z pewnej wysokości, nie zrozumie, że to było rzeczą naturalną, kto na nas rzuci kamieniem? Nawet Rosya, która w szlachetnym porywie stanęła w obronie Bośnii i Hercogowiny, oswobodziła Bułgaryę kosztem miliarda rubli i 100 tysięcy swych synów, nie może potępić nas w głębi duszy za to, żeśmy poszli na nierówną walkę, żeśmy na ołtarzu złudzeń, może bezrozumnych, ale szlachetnych, położyli nasze mienie i krew.

— Czy panu chodzi o moje zdanie, czy też o zdanie Rosyanina?

— Naturalnie, że w danym wypadku tylko o rosyanina.

— Więc panu powiem, co mógłby odpowiedzieć Rosyanin. Najprzód nie uzna za trafne porównania Polski z Bośnią i Hercogowiną, albo z Bułgaryą; powie, że co innego ucisk fizycznego barbaryzmu, a co innego nowożytna represya państwowa, choćby najtwardsza. Następnie, jeżeli nawet przyzna, że stosunki, które panowały do chwili wstąpienia na tron cesarza Aleksanda II, były ciężkie, i że po pierwszem ich zwolnieniu musiał nastąpić wybuch, to i tak jeszcze zapyta: co miał zrobić młody, za przeszłość nieodpowiedzialny, monarcha? czy stan dotychczasowy, oparty na rządach militarnych, ale dający państwu gwarancyę materyalnego bezpieczeństwa, utrzymać? czy też wprowadzać stopniowo reformy i ulepszenia, które materyalną spójnię państwową osłabić mogły? Cesarz Aleksander wybrał drugie, i chyba nie Polacy powinni mu o to robić wyrzuty.

— To prawda, ale gdyby reformy szły odrazu szybszem i równiejszem tempem, gdyby były większe i donioślejsze, odwróciłyby katastrofę...

— Rosyanin powie, że to złudzenie, skoro im szybciej szły koncesye, tem gwałtowniej wzmagał się ruch rewolucyjny.

— Być może, ale temu nikt chyba nie zaprzeczy, że ostateczną katastrofę sprowadziła nietylko nasza nieopatrzność i porywczość, ale dwie ważne przyczyny postronne: branka i poduszczanie obcych mocarstw.

(Branka grudniowa.)

— Konskrypcyi, a raczej proskrypcyi nikt już dzisiaj nie broni i nie obroni. Ale zanim ktoś jej inicyatorów ostatecznie potępi, powinien w sumieniu swojem rozważyć wszystkie okoliczności chwili i stan psychiczny tak społeczeństwa, jak i tych ludzi, w których ręce wolą i zaufaniem monarchy złożone były rządy kraju, na których za wszystko co się stało i stać mogło, czatowała już odpowiedzialność dziejowa, i którzy patrzeć musieli, jak im się wszystko z rąk wyrywa, jak pękają i walą się mury z takim mozołem i cudem prawie wzniesionej budowli. Ponura groza tej sytuacyi nie daje się opisać ani z niczem porównać. Rozpacz, która szarpała duszą Margrabiego, musiała wkońcu wytrącić go z równowagi i podsunąć projekt nielegalny, szalony, rewolucyjny prawie, który uważał za ostatni środek ratunku, a który w skutkach (nie w zamiarze inicyatorów) okazał się tylko „cięciem cesarskiem“, przyspieszającem poród powstania.

— Porównanie nieścisłe, „Branka“ nie przyspieszyła, lecz wywołała powstanie. Gdyby jej nie było, możeby wszystko dało się jeszcze ocalić...

— Owszem, obstaję jak najmocniej przy mojem porównaniu. Przeczytaj pan wszystkie wydawnictwa apologistów ruchu: Historyę Gillera, „Materyały do dziejów powstania styczniowego“ itd., a znajdziesz tam dowody, że proskrypcya nie była przyczyną powstania, lecz tylko je przyspieszyła. Nasi rewolucyjni dziejopisarze powiadają, że gdyby nie branka, powstanie wybuchłoby za rok, za dwa lata, a wtedy organizacya byłaby ukończoną i powstanie uwieńczyłoby się tryumfem. Kto zna stosunki, kto zna Rosyę, jej militarną i państwową potęgę, ten iluzyi tego obłędu dzielić nie może. Powstanie wzmocnione, lepiej przygotowane i zorganizowane, ciągnęłoby się może dłużej, zaznaczyłoby się efektowniej, ale ostateczny fatalny jego rezultat nie mógł być wątpliwy. Większa siła i odporność ruchu mogła była jeszcze większą wywołać represyę, jeszcze okropniejszą skończyć się klęską... Powiadają, że powstańcy przygotowani nie byli; ale i Rosya została zaskoczoną. Oba przygotowania szłyby równolegle.

Branka wtedy miałaby znaczenie rozstrzygającego o powstaniu czynnika, gdyby w kraju toczyła się walka dwóch stronnictw, z których jedno leciałoby z rozkoszą w otchłań politycznego samobójstwa, a drugie starałoby się szaleńców i kraj nad przepaścią zatrzymać, jak Winkelried własną pierś na ciosy wystawiając. Gdyby tak było, branka stałaby się dla tego drugiego stronnictwa ciosem śmiertelnym. Ale nic podobnego nie miało miejsca, żadna wewnętrzna między „czerwonymi“ i „białymi“ nie toczyła się walka. Tylko że kiedy pierwsi ostrzyli kosy i nabijali dubeltówki, drudzy pisali uniwersały o akcesie do powstania. Wybuch był nieunikniony od września 1862 r., kiedy 300 członków Towarzystwa rolniczego złożyło ultimatum przyjęte przez A. Zamoyskiego, w którem oświadczyli, że mogą odtąd traktować tylko z „rządem własnym“, a koncesye przyjmą tylko wtedy, jeżeli wszystkie dawne ziemie Rzeczypospolitej złączone będą jedną ustawą zasadniczą. Wezwanie do broni dnia 22 stycznia 1863 było tylko kontrasygnacyą aktu wrześniowego.

— Tak rozumując, można dojść i do zaprzeczenia faktom najoczywistszym, naprzykład wpływowi intryg zagranicznych na wybuch powstania.

(Interwencya obcych mocarstw.)

— Fatalny, złowrogi wpływ polityki obcych mocarstw na ferment umysłów w Polsce od roku 1856 — nie ulega wątpliwości. Wojna sewastopolska osłabiła, ale nie złamała Rosyi. Miano nadzieję, że to, czego nie zdołały zrobić potężne floty zjednoczonych mocarstw, dokonają zaburzenia wewnętrzne, umiejętnie wywołane i podsycane: zmuszą Rosyę do skupienia całej swej uwagi na kwestye domowe, do zrzeczenia się pretensyi wywierania wpływu na politykę europejską i odgrywania roli superarbitra, którą przez długi czas „przywłaszczał“ sobie cesarz Mikołaj I. Pojawiały się więc na zachodzie Europy błędne ogniki „polskich sympatyj“. Dziś, kiedy się wiele rzeczy wyjaśniło i spokojniej na rzeczy patrzymy, nie możemy zrozumieć, jak te nikłe, niepochwytne, to migające, to gasnące światełka, mogły ludzi oślepiać i za drogowskazy służyć. Siedząc dziś z dokumentami w ręku za grą dyplomacyi europejskiej w okresie 1860 — 64 roku, widzimy jak na dłoni, żeśmy byli pionkiem do szachowania Rosyi i nikt na seryo skóry swej dla nas narażać nie myślał. W końcu nawet i te błędne ogniki przygasły, kiedy Europa rozczarowała się co do materyalnej siły powstania i kiedy nota ks. Gorczakowa zdemaskowała bezsilność papierowej interwencyi wielkich mocarstw.

— Ale to już się działo w epoce powstania W końcu 1862 roku wszystko wyglądało nieco inaczej, do optymizmu była podstawa realna. Zgadzam się z panem, że na Anglię rachować nie było można: egoizm angielski mógł był dla poparcia „sprawy cywilizacyi“ zaryzykować pewną ilość funtów szterlingów, ale nie poświęciłby ani jednego żołnierza O Austryi ówczesnej mówić nie warto. Ale Napoleon na seryo o nas myślał I to bardzo naturalne. Idea wskrzeszenia narodowości była mu drogą, tego dowiódł, przyczyniając się do zjednoczenia Włoch. Wtedy zresztą istniał jeszcze silny antagonizm interesów między Rosyą a Francyą. Francyi musiało bardzo szczerze zależeć na osłabieniu Rosyi, uważała więc kwestyę polską za dogodnego sprzymierzeńca. Do tego dołączyły się i osobiste wspomnienia Napoleona III, który zapomnieć nie mógł, że go autokrata rosyjski za politycznego awanturnika poczytywał i tytułu „cesarza Francuzów“ przyznać mu nie chciał.

— Przez jakie fazy przechodziło polonofilstwo Napoleona, i jak się godziły jego słowa z uczuciem, a ze słowami czyny, to opowiedział bardzo szczegółowo Koźmian w swojej „Rzeczy o roku 1863“. Ja panu tylko jeden, ale bardzo charakterystyczny fakt przytoczę, mało znany i zapomniany nawet przez tych, którzy o nim pamiętać powinni. Proklamacyę 22 stycznia, wzywającą cały naród polski do broni, poprzedziła o kilka dni [1]) odezwa, w której ówczesny „Komitet centralny“ otwarcie przyznał, że na pomoc cudzoziemską rachować nie można, że Francya potępia ruch i stawia mu takie zawady, jakie mu stawiają rosyjscy żandarmi ..“

Jakżeż to pogodzić z błąkającą się dotąd legendą, że ludzie, którzy sprawowali wówczas „rządy moralne“ i wszystkie nici rewolucyjnego ruchu dzierżyli w swych rękach, wywołali powstanie ze świadomością, a choćby tylko z wiarą, że wybuch jego będzie sygnałem do interwencyi? C. d. n.

Rozruchy w Pradze.

Jak to już wczoraj donieśliśmy w rozruchach pragskich wzięły udział najniższe warstwy społeczeństwa. Otóż jak nam donoszą dzisiaj, demonstracye, które miały z początku charakter polityczny straciły już onegdaj ten swój charakter. Sfery, które urządzały demonstracye polityczne, cofnęły się zaraz po pierwszych wypadkach wstecz, a ruchem zawładnęła ulica. Z demonstracyi wyrodziła się ruchawka, mająca na celu nasycenie wandalizmu i rabunek. To też charakter zaburzeń pragskich z politycznego stał się już onegdaj zbrodniczym.

Te ślady zbrodni nosi też na sobie wszystko, co padło ofiarą wtorkowych i środowych zaburzeń. Liczne restauracye i sklepy należące do kupców niemieckich lub żydowskich, przedstawiają obraz strasznego spustoszenia. Wandalizm dochodził gdzie niegdzie do takiego wyrafinowania, że nie przepuszczano najdrobniejszym przedmiotom w rabowanych sklepach i lokalach publicznych. Przedmioty te bądź niszczono wśród objawów dzikiej jakiejś zwierzęcej radości, bądź też zabierano je ze sobą. Nie darowano nawet ścianom, które poobdzierano z tapet i podziurawiono Ale najwyraźniej i najwstrętniej okazała zbrodnia swe oblicze tam, gdzie wybuchły pożary. Zbrodniarze w żądzy swojej zapomnieli o tem, że płaszczykiem ich wstrętnego dzieła ma być antagonizm polityczny i wywołali wypadki, które mogły zniszczyć dobro zarówno Czechów jak Niemców. W kilku miejscach ekscedenci ułożyli stosy z poniszczonych w lokalach publicznych mebli i podpalili je. Tylko dzięki doraźnej pomocy straży ogniowej i wojska, klęska pożaru nie zakreśliła kół szerszych. W Żyżkowie spłonął nawet jeden dom, a w Winohradach sprowadzili ekscedenci w jednym z szynków żydowskich eksplozyę spirytusu.

Wobec takiego stanu rzeczy, musiały władze wystąpić jak najenergiczniej. Policya wzmocniona kilkoma batalionami piechoty i kilkoma szwadronami jazdy, zabrała się energicznie do zaprowadzenia spokoju i porządku. Poobsadzano najbardziej zagrożone ulice i place, a oprócz tego porozpuszczano po mieście liczne patrole wojskowe, piesze i konne. Mimo to coraz to z innych stron dawano znać o rozruchach połączonych z plądrowaniem i rabunkiem. Policya to tu, to ówdzie udawała się w silnych oddziałach. Gdzieniegdzie przychodziła dopiero wówczas, kiedy tłum dokonał już zamierzonego dzieła zniszczenia. Gdzieindziej zdołano tłumy rozprószyć, lecz w wielu miejscach ekscedenci stawili opór. Obrzucano kamieniami policyę, tak, że w kilku miejscach użyć musiano broni. Awanturnicy atakowali nawet wojsko, a obok Brükl tłum obrzucił kamieniami pułkownika kierującego oddziałem wojska. Wobec tego pułkownik kazał nabić karabiny i kto wie, coby się było stało, gdyby na wstawienie się pewnego wyższego urzędnika policyjnego pułkownik nie zaniechał strzelania. Mimo to skutkiem kilkunastu starć tłumów z policyą, kilka osób padło trupem, mnóstwo jest rannych, a przeszło sto osób aresztowano.

Z przebiegu i rodzaju wtorkowych i środowych zaburzeń, przekonały się te sfery czeskie, którym początkowo chodziło tylko o demonstracye polityczne, że nić wypadków wymknęła im się z ręki. W rozruchach zapanowały żywioły najgorsze. Jakby z pod ziemi wychyliły głowy indywidua, które już siedziały w więzieniach i kryminałach i kilkakrotnie były karane, słowem po ulicach Pragi rozlały się strugi szumowin społecznych najwstrętniejszego gatunku, których pięćkroćstotysięczna Praga jak każde wielkie miasto, ma dosyć w swoich norach. Z tego powodu w całej lepszej części ludności prazkiej zapanowało przygnębienie, a energiczniejsi poczęli przemyśliwać nad środkami zaradczymi. Pisma poczęły się domagać od publiczności użycia wszystkich wpływów do poskromienia wybryków tłumu podniecanego przez opryszków. Równocześnie zaś władze rządowe przekonawszy się, że zwykłe środki bezpieczeństwa są niewystarczające, postanowiły się uciec do przewidzianych ustawą nadzwyczajnych środków. Na wieść o zajściach w Pradze we wtorek wieczorem i w środę, jakoteż w nocy ze środy na czwartek, zarządził, jak to już wczoraj doniósł telegram *Przeglądu*, prezydent ministrów sądy doraźne w Pradze, Żyżkowie, Winohradach i Smichowie.

Zarządzenie to prezydenta ministrów otrzymał namiestnik wczoraj o godz. 11 przed południem i natychmiast wezwał do siebie dyrektora policyi i prezydenta wyższego sądu krajowego, którym polecił ogłosić wprowadzenie sądów doraźnych natychmiast, skoro tylko druk obwieszczeń będzie wykończony. Do miasta, które już od rana było widownią nowych rozruchów i starć z organami policyi i wojskiem, przedostała się wieść o sądach doraźnych już o 12 w południe, i lotem błyskawicy rozbiegła się po całem mieście. Przyjęta przez tłumy stosunkowo obojętnie, zrobiła ona w sferach inteligentnych ogromne wrażenie.

O godzinie 3 po południu burmistrz Podlipny zwołał do ratusza staromiejskiego, dla wyczerpującego omówienia sprawy zajść w stolicy, członków redakcyi wszystkich gazet, przedstawicieli większych czeskich korporacyj i obywatelstwa, rękodzielników i przemysłowców, członków „Sokoła“ i stowarzyszeń studenckich, jak również wybitnych obywateli czeskich. Po długiej rozprawie zgodzono się na to, że można będzie zaręczyć za spokój i porządek w mieście, jeśli wojsko i policya zostaną wycofane i wkraczać będą tylko na wezwanie straży obywatelskiej. Deputacya tego zebrania wysłana do namiestnika, zawiadomiła go, iż komitet postara się o utrzymanie zupełnego spokoju i zapewnienie bezpieczeństwa ludności i prosiła, aby namiestnik wycofał wojsko. Namiestnik oświadczył, że nie może przyjąć tej szacownej propozycyi, ponieważ za bezpieczeństwo publiczne jest sam odpowiedzialny, prosi jednakowoż o oddziaływanie na ludność tak, ażeby żadne zakłócenia porządku więcej nie nastąpiły.

Aż do godziny szóstej trwały jeszcze rozruchy uśmierzane przeważnie przez policyę i wojsko. O godzinie 6tej rozlepiono po ulicach plakaty zawiadamiające o wprowadzeniu sądów doraźnych. W obwieszczeniu tem namiestnik rozkazuje wszystkim wstrzymanie się od jakiegokolwiek uszkodzenia cudzej własności i od wszelkich podburzań, tudzież zastosowanie się do rozporządzeń zwierzchności, mających na celu stłumienie tych zbrodni; w przeciwnym bowiem razie każdy, kto po wydaniu ogłoszenia okaże się winnym tych zbrodni będzie sądzony przez sądy doraźne i zostanie skazany na śmierć.

Prócz tego ukazała się proklamacya dyrektora policyi, Doerfla, w której zawiadamia, iż począwszy od dnia wczorajszego wszystkie restauracye i kawiarnie mają być zamykane o godzinie 9 wieczorem, wszystkie okna wystawowe i sklepy o godzinie 5, a bramy domów i domy przechodnie o godzinie 7 wieczorem. Każda demonstracya, każde ubranie lub dekoracya domów lub sklepów jest zakazaną. Niestosowanie się do tych przepisów pociąga za sobą karę pieniężną do 100 złr.

Równocześnie od godziny wpół do 6-ej wieczorem przeciągały przez Pragę i sąsiednie okręgi sądowe oddziały piechoty wśród huku bębnów i dźwięku trąb, z urzędnikami na czele, którzy odczytywali głośno proklamacye o zaprowadzeniu sądów doraźnych.

Publiczność bez szmeru słuchała tych proklamacyj, poczem gubiła się w bocznych uliczkach. Tylko w Smichowie odbyło się kilka drobnych demonstracyj przeciw tym obwieszczeniom. Podczas odczytywania proklamacyi dały się tam u publiczności słyszeć szydercze okrzyki, przyczem aresztowano kilka osób, które będą stawione przed sąd. W dwie godziny zaś po odczytaniu proklamacyi usiłowali ekscedenci zdemolować synagogę i na nadchodzący patrol rzucili kamieniami. Żołnierze dali ognia, nie raniąc nikogo, poczem demonstranci uciekli.

Odtąd w Pradze zapanował spokój, a samo miasto wyglądało już od godziny 8-ej wieczorem jak wymarłe. Około północy mogło już wojsko powrócić do koszar, a na ulicach i placach pozostały tylko silne wojskowe patrole.

Tak przedstawia się sytuacya w Pradze, która według przesadnych doniesień, jak e do nas doszły wczoraj wieczorem, ochrzczoną została bombastycznem mianem rewolucyi.

[1]) Odezwa nosi datę 16 stycznia i zamieszczoną jest w I t. „Historyi ruchu narodowego“, wydanej przez „Księgarnię Polską“ we Lwowie. (P. r.).

Rada miasta Lwowa.

Lwów 3 grudnia.

Odczytawszy pismo prof. Balzera, dziękujące za uznania wyrażone mu przez Radę po wystosowaniu otwartego listu do Momsena, odczytał prezydent dr. Małachowski nadeszły dziś następujący telegram z Lublany:

„Świetne prezydyum królewskiego stołecznego m. Lwowa.

Będąc upoważniony przez Radę miejską stołecznego miasta Lublany, mam cześć zawiadomić, że ta Rada, na dzisiejszem osobnem posiedzeniu uchwaliła jednogłośnie wyrazić swoją radość z powodu solidarnego postępowania posłów w Radzie państwa polskiego i słoweńskiego narodu, w oczekiwaniu, że tych posłów na przyszłość, która z pewnością dla austryackiego słowiaństwa dni walk przyniesie, nic nie rozłączy.

Również proszę świetne Prezydyum, aby łaskawie raczyło zawiadomić Radę miasta Lwowa o zapewnieniu naszych najgorętszych i serdecznych sympatyj dla szlachetnego polskiego narodu.

Ivan Hribar, prezydent“.

Powyższa depesza wystosowana była po polsku. P. prezydent Małachowski odpowiedział niezwłocznie również po polsku. Odpowiedź ta brzmi:

„Świetne Prezydyum m. Lublany do rąk prezydenta JW. Ivana Hribara.

Za cenne dla nas słowa uznania i sympatyi serdeczne składam dzięki. Łączę zapewnienie, że naród polski nigdy nie zejdzie z obranej drogi obrony uprawnienia ludów słowiańskich, stanowiących większość w państwie austryackiem i wytrwale prowadzić będzie nadal walkę o wyzwolenie tych ludów z pod nieuprawnionej hegemonii mniejszości niemieckiej. Skupione pod sztandarem tej idei ludy słowiańskie, muszą zwyciężyć. Cześć i pozdrowienie!

Prezydent król. stoł. miasta Lwowa
Małachowski“.

Gdy się uciszyły oklaski, którymi Radni zatwierdzili treść telegramu prezydenta, zabrał głos r. prof. R a d z i s z e w s k i i postawił następującą rezolucyę:

„Zważywszy, że niemiecka opozycya w Radzie państwa zapomocą brutalnych gwałtów, podkopujących podstawy parlamentarnego życia a świadczących o zdziczeniu obyczajów politycznych — prowadziła walkę nie o rzekomo naruszone prawa narodowe Niemców, lecz o nieuprawnioną hegemoniczną przewagę Niemców nad narodami słowiańskimi;

zważywszy, że Koło polskie w Radzie państwa zajęło w tej walce jedynie z politycznemi tradycyami i interesami naszemi kraju i z jego charakterem zgodne stanowisko po stronie narodowości, dążących do wyzwolenia się z pod hegemonii niemieckiej;

zważywszy wreszcie, iż projekt adresu przez Koło polskie wraz z innymi klubami prawicy przyjęty, zawiera program, dążący do obrony i utrwalenia praw narodowych i do nadania naszemu krajowi tego samorządu, którego kraj przez swą reprezentacyę od początku życia konstytucyjnego się domagał, a który zgodny jest z wspaniałomyślnemi intencyami Monarchy, wypowiedzianemi w dyplomie z d. 20 października 1860.

Rada królewskiego stołecznego miasta Lwowa przekonana, że Koło polskie i nadal wiernie, wytrwale i skutecznie bronić będzie praw narodowych i programu samorządu, wyraża posłom miasta Lwowa i Kołu polskiemu uznanie i zaufanie.“

Przeciwko uznaniu tego wniosku za nagły, przemówił r. R e w a k o w i c z. W dłuższej mowie starał się on przekonać radnych, że nagłe uchwalenie rezolucyi może raczej utrudnić stanowisko polskiej reprezentacyi w Wiedniu, niż przynieść jakąś korzyść. Postawił więc wniosek, ażeby Rada wybrała ze swego grona komisyę z 5 członków, którąby się zajęła zredagowaniem odpowiedniej rezolucyi.

Gdy Rada jednak jednogłośnie prawie zatwierdziła nagłość wniosku p. Radziszewskiego, przystąpił p. Rewakowicz do krytyki treści powyżej przytoczonej rezolucyi. Wina za ostatnie wypadki w Wiedniu i Pradze nie spada według słów mówcy na Wolfów, Szönererów et tutti quanti, ale na gabinet hr. Badeniego i na prezydenta Rady państwa Abrahamowicza. Rząd, prezydyum Rady państwa i Koło polskie oddali parlamentaryzm na łup policyi. Czy za to należy wyrażać temu Kołu polskiemu votum zaufania? Mowę swą zakończył p. Rewakowicz ponowieniem wniosku o zredagowanie zupełnie odmiennej treści rezolucyi przez specyalną komisyę, składającą się z 5 radnych.

Prezydent poddał następnie oba wnioski pod głosowanie. Rezolucyę zaproponowaną przez prof. Radziszewskiego uchwaliła Rada 59 głosami, zaś za wnioskiem p. Rewakowicza głosowało 5 radnych, a mianowicie wnioskodawca, dr. Mahl, dr. Reiss, prof. Ciesielski i kupiec Drexler.

Przystąpiono następnie do porządku dziennego. Na plany rekonstrukcyi gmachu ratuszowego kosztem około 200 000 zł., uchwaliła Rada rozpisać konkurs i przeznaczyła 2000 zł. na trzy nagrody, a mianowicie plan za najlepszy uznany przyniesie autorowi 1000 zł., drugi 600 zł., a trzeci 400 zł.

Z fundacyi miejskiej nadała Rada stypendya po 120 zł. uczniom państwowej szkoły przemysłowej: Wł. Bollandowi, K. Kłakowiczowi, K. Kuzmie, K. Borowskiemu i J. Świetlikowi, zaś uczniowi szkoły ogrodniczej M. Jaworskiemu, bezpłatne utrzymanie przy tutejszym ogrodzie botanicznym.

Następnie przyjęła Rada do wiadomości znane już naszym czytelnikom sprawozdanie wiceprezydenta Magistratu p. Romanowskiego i radzcy Lukasa z podróży do Wiednia, Berna Pragi i Gracu, podjętej celem obznajomienia się ze sposobem urzędowania w tamtejszych magistratach. — Naczelnikowi Izby obrachunkowej p. Jaworskiemu podwyższono pensyę z 1900 zł. na 2400 zł., zaś jego zastępcy p. Chrzanowskiemu z 1600 zł. na 1900 zł.

W końcu uchwaliła Rada zrównać pobory urzędników sanitarnych, t. j. lekarzy miejskich i chemika, z poborami urzędników konceptowych, oraz uchwaliła, ażeby lekarze miejscy wykonywali odtąd opiekę lekarską nad młodzieżą miejskich szkół ludowych, według osobnej instrukcyi, którą opracować ma Magistrat.

Na tem zakończono obrady jawne.

Z izby sądowej.

Stanisławów 1 grudnia.

(Karciarze).

W latach 1895 i 1896 zawiązała się w Stanisławowie banda, złożona z karciarzy i złodziei. Banda operowała w wagonach kolejowych na szlaku Stanisławów-Lwów. Wciągano podróżnych do gry, grywano fałszywie i obdzierano podróżnych do ostatniego grosza. Niejednokrotnie opryszkowie ci nawet okradali swych karcianych partnerów. Kilku członkom bandy, po uwięzieniu ich, wytoczono wreszcie proces. W sierpniu b. r. rozpoczęła się była przeciwko nim przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa karna, ale musiano ją odroczyć, gdyż okazała się potrzeba zawezwania nowych świadków. Bieżącego tygodnia rozprawę ukończono i zasądzono Abrahama Englendera i Icka Grinberga na dwa lata ciężkiego więzienia, a trzeci ze schwytanych karciarzy Lajba Kornblau stanie osobno do rozprawy przed trybunałem zwykłym.

* * *

Lwów 4 grudnia.

(Zabójstwo.)

Wczoraj sądził sąd przysięgłych Michała Czumałę, zarobnika ze wsi Małkowic, oskarżonego o zabójstwo. Pokłócił się on w karczmie z niejakim Michałem Michalesem, robotnikiem z pobliskiej fabryki w Grundorfie, i otrzymawszy od niego kilka guzów na czole, postanowił się krwawo zemścić, zwłaszcza że przypuszczał, iż Michales ma przy sobie pieniądze z całotygodniowego zarobku. Kiedy Michales dobrze podpiły wyszedł z karczmy i położył się spać pod stodołą, Czamuła zbliżył się doń uzbrojony kołem i ugodził go w policzek. Michales zbudził się i podniósł się trochę, ale wtedy Czamuła zadał mu kołem drugi cios w głowę, a tym razem śmiertelny. Całe to krwawe zajście obserwował z daleka mały chłopiec Jakób Łobos i opowiedział je starszym chłopom. Czamuła po dokonaniu czynu udał się do chaty jednego ze swoich krewnych i tu umył sobie ręce z krwi, a gdy przyszli chłopi, zarzucając mu zamordowanie Michalesa, wypierał się wszystkiego. Odstawiono go potem do sądu, gdzie przyznał się do zbrodni. Werdykt sędziów przysięgłych uznał go winnym, a trybunał skazał go na trzy lata ciężkiego więzienia.

Kronika.

Lwów 3 grudnia.

Odznaczenie. Godność szambelana papieskiego otrzymał p. Edward Prus Miłkowski w Gorlicach.

Ks. kardynał Sembratowicz postanowił założyć w Uniowie, Kryłoszy i w Perehińsku ochronki Sióstr Służebniczek Przeczystej Dziewicy Maryi. Ochronka w Uniowie została otwartą już ubiegłej niedzieli.

Nieuczciwe napaści na Kazimierza hr. Badeniego szerzą się dalej w dziennikach niemieckich. I tak np. jedno z pism puściło pogłoskę, że K. hr. Badeni w niedzielę wieczorem w przebraniu uciekł z Wiednia w dorożce do Gänserndorfu i tam dopiero wsiadł do nocnego pociągu kuryerskiego, który go miał zawieść do Galicyi. Tymczasem wiadomo przecież, że hr. Badeni wcale z Wiednia nie uciekał, że jeszcze we środę był na długiej audyencyi u Cesarza i że wogóle nie należy on do ludzi tchórzliwych, którzyby się bali stawić czoło wypadkom.

Pogłoska. We Lwowie obiegała wczoraj pogłoska, jakoby w Pradze przyszło do krwawych starć pomiędzy ludnością a wojskiem. Według tych wersyi miano z tłumów dać ognia do wojska, na co wojsko miało odpowiedzieć wystrzałami karabinowymi, przy czem 60 osób miało paść trupem. Na wieść o tem nieszczęściu lwowskie Koło literacko-artystyczne wystosowało do burmistrza Pragi Podlipnego następujący telegram: „Przerażeni krwawą wieścią i zasmuceni Waszem nieszczęściem, przesyłamy Wam zapewnienia bratnich uczuć i wyrazy współczucia Członkowie Koła literacko-artystycznego we Lwowie.“ Dziś okazało się, że cała ta pogłoska była fałszywą

Raut dziennikarski. Część dramatyczno-deklamacyjna programu, jaki wykonany zostanie na sobotnim raucie prasy, przedstawia niezwykłą rozmaitość.

Obok wybornej bluetki Rossowskiego p. t. „Artyści wstępny", którą wykona p. Stachowiczowa i p. Władysław Woleński, zanotować wypada występ znakomitego deklamatora p. Józefa Kotarbińskiego, który przybędzie umyślnie z Krakowa celem wypowiedzenia nieznanego u nas jeszcze utworu Tetmajera; dalej monolog humorystyczny p. Ryszarda Ruszkowskiego, wreszcie komiczną trawestacyę p. Nowackiego. Tak więc poezya i humor znalazły należyte uwzględnienie w tych pięknych produkcyach.

Dla uniknięcia natłoku przy wstępie kasa będzie otwarta w sobotę w ratuszu począwszy od godziny 5 wieczorem.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łać. Dziekanem grodeckim mianowany ks. Jan Stopczyński, prob. kościoła św. M. Magdaleny we Lwowie. — Prezentę na probostwo w Kaczanowce otrzymał ks. Stanisław Juszczak.

Dyecezya tarnowska. Prezentę na probostwo w Brzezinach otrzymał ks. Stanisław Golonka, dotychczasowy wikary w Dębicy. — Administratorem w Lipnicy murowanej ustanowiony ks. Władysław Szymanek, wikaryusz z Grybowa.

Kandydatami do opróżnionej po prof. Obalińskim posady prymaryusza oddziału chirurgicznego w krakowskim szpitalu św. Łazarza, którzy zostaną zaproponowani Wydziałowi krajowemu, są: na pierwszem miejscu prof. dr. Trzebicki, na drugiem dr. Bogdanik z Białej, a na trzeciem dr. Bossowski i dr. Kryński.

Z Warszawy pisze korespondent *Dziennika Poznańskiego*: Wyrok na studentów uniwersytetu warszawskiego został przez kuratora okręgu naukowego p. Ligina, uznany za zanadto surowy i wskutek tego wyrok został odesłany do ministerstwa oświaty, które całą sprawę rozstrzygnie. Jakkolwiek sam minister oświaty, p. Delianow, należy do zwolenników Apostolstwa, spodziewają się jednak, że i on uzna niepodobieństwo tak bezwzględnego karania studentów za te wybryki.

Rusini wobec dymisyi hr. Badeniego. Z Kałusza donoszą, że gdy tam doszła wieść o ustąpieniu hr. Badeniego od steru rządów, mieszczaństwo i włościaństwo urządziło wieczorem pochód przez miasto z pochodniami. Śpiewano jakieś „wesołe pieśni", a przed domem starosty okrzykom „hańba Badeniemu" nie było końca. W stryjskim powiecie w niektórych gminach „rusy patryoci-wieśniacy" iluminowali okna swych domów.

Daremne zabiegi. Z Paryża donoszą, że panna Chauvin, promowana na doktora praw, którą dzienniki podawały już jako adwokatkę, nie została dopuszczona do wykonywania adwokatury, gdyż zdaniem rządu prawo to przysługuje tylko mężczyznom.

Poseł Kozakiewicz przyjechał już do Lwowa i odrazu, jeżeli zamarkował swoją obecność, postanowił wywołać awanturę — na pogrzebie. Dymiący jeszcze oparami obstrukcyjnej walki w parlamencie, stanął wczoraj na cmentarzu janowskim i gotował się do wygłoszenia nad grobem trzech zmarłych wskutek poparzenia kolejowych robotników mowy, której tenor był z góry znany uczestnikom żałobnej uroczystości. Nie chcąc dopuścić do profanowania grobów agitacyą polityczną, członkowie bractw, biorący udział w pogrzebie, zaczęli bezpośrednio po przemowie księdza, w chwili, gdy p. Kozakiewicz zabierał się do rozpoczęcia okrzykiem: „Towarzysze!" — śpiewać pieśni kościelne jedną po drugiej, aby nie dopuścić agitatora socyalistycznego do głosu. Ta oryginalna walka trwała dość długo, wreszcie jednak p. Kozakiewicz dorwał się do głosu, ale zbity z tropu rozlegającymi się okrzykami: „Nie chcemy socyalistów!" powiedział tylko kilka słów, poczem zaintonował „Czerwony sztandar", który prześpiewała razem z nim szczupła garstka jego towarzyszy.

Wieczorek świętomikołajski odbędzie się w niedzielę o godz. 7 wieczorem w Klubie pocztowym i w Stow. „Skała".

Konkursa rozpisują: Sąd obwodowy w Tarnowie na posadę adjunkta przy sądzie powiatowym w Dąbrowie w IX kl. rangi. — Rektorat uniwersytetu lwowskiego poszukuje dyetaryusza dla kancelaryi uniwersyteckiej z płacą dzienną 1 zł. 50 ct. Termin do 20 bm.

Znowu demonstracya. W kołach ruskich powstała myśl urządzenia całego szeregu wieców li tylko w tym celu, ażeby na nich uchwalić wysłanie do kancelaryi gabinetowej Cesarza podziękowań za „usunięcie" hr. Badeniego ze stanowiska prezydenta ministrów. Donosi o tem *Hałyczanin*.

Dobra myśl. W Petersburgu pewna zwolenniczka zrównania praw kobiecych z męskiemi zakłada szkołę zegarmistrzowską dla kobiet. Kurs będzie trwał dwa lata, a przyjmowane będą miały uczennice w wieku od 16—40 lat.

Tow. szkoły ludowej rozwija się bardzo pomyślnie: wykazało to listopadowe (miesięczne) posiedzenie głównego zarządu tego Towarzystwa. Oto staraniem Towarzystwa szkoły ludowej w wielu już miastach galicyjskich zawiązują się Koła pań, rozwijające żywą akcyę w celu zakładania szkół ludowych. Za najpilniejszy obowiązek swój uważa Towarzystwo zaopatrzenie w szkoły polskie zachodniego granicznego pasa Galicyi, wystawionego na wpływy germanizacyjne, i utworzenie tam posterunków kresowych dla ochrony polskości. W Białej buduje się już szkoła polska; obecnie zaprojektowano szkołę w Zabłociu, przedmieściu Żywca.

Jakie spożywać mięso? Amatorowie angielskich befsztyków powinni wiedzieć o tem, że mięso niedogotowane lub niedosmażone nie tylko nie jest pożywniejszem i zdrowszem, niż całkowicie ugotowane lub usmażone, ale owszem jest wielce zdrowiu szkodliwem. W mięsie bowiem zwierzęcem znajdują się drobniutkie mikroby, które albo dostały się do organizmu zwierzęcia żyjącego, albo ulokowały się już po rozebraniu zwierzęcia w mięsie. Jeżeli tedy nie chcemy wprowadzić owych mikrobów do organizmu człowieka, musimy poddać mięso, przeznaczone do spożycia, działaniu temperatury tak wysokiej, żeby ona przeniknęła mięso na wskróś i uczyniła mikroby nieszkodliwemi, co dzieje się tylko wtedy, jeżeli gorąco jest tak wielkie, że mikroby przepadają.

Elektryczność w służbie piękności. Elektrotechnik Tesla udowodnił w ostatnich czasach, że elektryczność, która porusza maszyny i pośredniczy w porozumiewaniu się pomiędzy ludźmi, może też służyć do zachowania piękności ciała ludzkiego. Doświadczenie dowiodło, że skóra ludzka pokryta jest mnóstwem drobnoustrojów. Mycie twarzy nie wiele tu pomaga; w razie zaś nowe wprowadza się na twarz nowe drobnoustroje. Żyjątka te niedostrzegalne bez mikroskopu, żyjąc na ludzkiej skórze, niszczą ją, tak iż staje się chropowatą i brzydką. Zaradzić temu postanowił Tesla i skonstruował w tym celu aparat, za pomocą którego niszczy się te drobnoustroje, rozsiadłe na ludzkiej skórze. Aparat ten składa się z łóżka, zaopatrzonego wilgotnemi gąbkami. Na tem łóżku kładzie się człowiek wyprostowany, tak iż wilgotne gąbki przylegają do ciała, a prąd elektryczny, wychodzący z połączonej z łóżkiem maszyny, przebiega po całej powierzchni skóry i zabija mikroby. Kładąc się na takiem elektrycznem łóżku w rozmaitych pozycyach, można wygubić wszystkie drobnoustroje, zamieszkujące i niszczące skórę. — W Ameryce odbywają się obecnie liczne próby używania tego przyrządu.

Samobójstwo oficera. Ludwik Skutta, porucznik 17 batalionu strzelców, garnizonującego w Mostach wielkich, wracając z urlopu, przepędzonego u rodziny w Schwarzwasser na Szląsku austryackim, odebrał sobie w Żółkwi życie wystrzałem z rewolweru. Powód samobójstwa nieznany.

Katastrofa kolejowa. Stacya kolejowa w Tłuszczu, gdzie zdarzył się we wtorek wypadek zderzenia się dwóch pociągów, przedstawiała przez jakiś czas po katastrofie, zanim usunięto ślady wypadku, straszny widok. Cały plant przed stacyą zapełniały odłamki wagonów, zgięte osie, popękane koła i skrwawione szczątki odzieży. Po jednej stronie stacyi, tuż przed rampą składu towarowego, stoją jeszcze szczątki pociągu towarowego. Lokomotywa jego zupełnie zniszczona, spadły z niej koła, a z rur pogiętych i wystających z wnętrza, wydobywała się ze sykiem para. Z siedemnastu wagonów pociągu towarowego, sześć rozbitych zupełnie spiętrzyło się i rozleciało prawie na kawały. Paki, beczki, naczynia, owinięte w słomę, w części zmiażdżone, wyglądały z otworów ścian wagonowych.

Do kilku dalszych wagonów przeniesiono trupy zabitych. Przy zwłokach tych usiadł młody żyd z Sokołowa, Gundel, który pod wpływem przerażenia postradał zmysły i nie chciał ani na chwilę opuścić zwłok, między któremi jest także ciało jego ojca. — Dwa ostatnie wagony pociągu osobowego są włoczone jeden w drugi, wagon następny zupełnie prawie rozbity, dwa sąsiednie mniej ucierpiały. Katastrofa byłaby niezawodnie jeszcze straszniejszą, gdyby lokomotywa pociągu towarowego, po rozbiciu ostatnich wagonów pociągu osobowego nie wzniosła się i nie stanęła prawie prostopadle do szyn, co wstrzymało jej impet.

Zwrotniczy Juszczyk, który fałszywem ustawieniem sygnałów spowodował katastrofę i w pierwszej chwili uciekł, wrócił po pewnym czasie i oddał się w ręce władz kolejowych, przeprowadzających śledztwo.

Rannych przewieziono do Warszawy do szpitala na Pradze. Rany wszystkich są bardzo ciężkie i bolesne, jednemu musiano amputować obie nogi.

Z dziedziny humorystyki. Akademia francuska uwieńczyła „nagrodą cnoty" pannę Bonnefois, 69letnią kobietę, zasłużoną około podniesienia oświaty we Francyi. — Panna Bonnefois, córka „artystów" jarmarcznych, sama również jeździła z panoramami itp. z kiermaszu na kiermasz; do swej wędrownej budy dodała jednak wędrowną bezpłatną szkołę dla dzieci, cisnących się na jarmarczne widowiska. Tak uczyła abecadła, religii i robót ręcznych, od kilku lat oddając się temu całkowicie. — Jak donosi *Figaro*, pannie Bonnefois pomaga córka wychodźcy polskiego, poświęcając się szlachetnej pracy z gorliwością apostoła. Za nagrodę akademii (2500 fr.) zamierza p. Bonnefois kupić wielki jarmarczny omnibus, w którego wnętrzu będzie szkoła dla dziewcząt, na dachu dla chłopców.

Zmarli. W Tuligłowach (pow. komarniański), ks. Władysław Herman, proboszcz ob. łać. w 57 r. życia. — W Izbach (pow. przemyski), ks. Michał Żegiestowski, gr. kat. proboszcz w 81 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 3, w poł. +1 R., Bar. 770. Podnosi się. Pogoda.

Z poufnych rozmów.

Gospodarz. Ile kosztować będzie kamienica trzypiętrowa z dwiema oficynami?

Architekt. Pan dobrodziej pragnie wiedzieć cenę najniższą?

— A tak, najniższą!

— Dom ma być stawiany ekonomicznie?

— O tak, najekonomiczniej

— Hm... zaraz (bierze ołówek) 12.000, 16.000 5000, 3000, 8000, 20.000, 10 000, 40.000 Razem, licząc wszystko jak najniżej, aby tylko dom stał...

— Dopóki nie sprzedam.

— *Après nous le déluge..* Aby tylko dom stał, dopóki pan nie sprzeda, najniższa cena kosztów wyniesie 110.000 reńskich.

Gospodarz, wstając: Za pozwoleniem, pan pozwoli, że się zwrócę do pańskiego kolegi.. naprzeciwko.

— Czekaj pan. Obliczałem cegłę taką, możemy wziąć inną. Wprawdzie, gdybyś pan taką cegłę rzucił na ziemię z wysokości jednego łokcia, rozsypałaby się w proch.

— Cegła jest na to, aby leżała, a nie na to, aby spadała.

— Święta prawda, weźmiemy tedy cegłę taką, a nie taką, a wówczas dom kosztować będzie 90.000 reńskich.

— Gospodarz znowu wstaje: Pozwoli pan, że się zwrócę do pańskiego kolegi... naprzeciwko?

— Czekaj pan. A gdybyśmy wzięli belki takie, żelazo takie, krokwie takie? Dom kosztować będzie 70 000 reńskich.

— Gospodarz wstając: — Pozwoli pan, że zwrócę się do pańskiego kolegi.. naprzeciwko.

— Czekaj pan. Można dać gruz zamiast cegły, wapno zamiast cementu, to zamiast tego, owo zamiast owego. Dom kosztować będzie 50.000 reńskich.

— Cena najniższa?

— Najniższa.

— Ha... cóż robić! Zgoda.

Repertuar teatru. Dziś w piątek po raz 17-ty „Małka Schwarzenkopf". Jutro w sobotę po południu „Damy i huzary". W sobotę wieczorem „Wesołe kumoszki z Windsoru". W niedzielę po południu „Nie zginęła". W niedzielę wieczorem „Czarodziej z nad Nilu".

Odpowiedź Redakcyi. *P. W. P. we Lwowie.* Loże w cenie 20 zł. (na 4 osoby) są do nabycia wyłącznie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta. Dla panów w loży i na sali strój balowy, dla pań wieczorkowy.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajsze drugie przedstawienie prześlicznej opery Nicolaia „Wesołe kumoszki z Windsoru" udało się pod każdym względem znakomicie. Przepełniająca teatr publiczność oklaskiwała co chwila wykonawców trudnych partyi tej opery, która dała głównie p. Skalskiej sposobność udowodnić, iż jest pierwszorzędną artystką. Partya przez nią śpiewana leży w jej głosie, to też śpiewała ona ją tak, jak tylko pierwszorzędne potrafią artystki. Szczególnie w drugiej odsłonie śpiewała pani Skalska wprost znakomicie i wysunęła swą partyę na najpierwszy plan. Obok niej zasługują na słowa najgorętszego uznania panie Kasprowiczowa i Bohussówna, oraz pp. Bogucki, Kiczman, Orzelski, Myszkowski, Malawski i Kratochwil. Chóry i orkiestra wywiązały się z swego zadania pod dzielną batutą Henryka Jareckiego znakomicie, a na osobne uznanie zasłużył sobie p. Żymirski za układ baletu, który kazał nam zapomnieć, że baletniczki i baletnicy to członkowie naszego chóru.

Wiele się do bardzo pięknej całości przyczynił nowo-angażowany dekorator teatru artysta-malarz, p. Stanisław Jasieński, który pięknemi dekoracyami i efektami iluminacyjnemi, wprowadził widzów w podziw. Dyrekcyi naszego teatru możemy szczerze powinszować wystawienia tej opery, która długo zapewne będzie ozdobą repertuaru.

* **Koncert** Staraniem Towarzystw akademickich „Byt" i „Rygrozantów" odbył się wczoraj w sali „domu narodnego" koncert na cele dobroczynne. Na obfity program złożyły się: śpiew panny Jezierskiej, obdarzonej bardzo pięknym głosem, który jej już zjednał oklaski w teatrze, podczas jej debiutu w „Jasiu i Małgosi", dalej produkcye utalentowanej pianistki, panny Aszkenazówny, oraz panny Fleckerówny, której grę na skrzypcach gorąco oklaskiwano. Najwięcej oklasków zebrała pani Natalia Siennicka, artystka naszej sceny, która prześlicznie oddeklamowała balladę studencką Bałuckiego, oraz humoreskę Kośmińskiego. Resztę programu wypełnił koncert skrzypcowy p. Hackera, oraz produkcye orkiestry pod osobistem kierownictwem p. Rolla. Akompaniował, jak zwykle, wybornie, p. Neuhauser.

* **Jan Ogiński Kontrymowicz.** „Z czeluści piekielnych". Powieść. Nakład Spółki wydawniczej polskiej. 1897.

W najświeższej pracy swojej przedstawił nam Jan Kontrymowicz życie Polaków na Sachalinie, ogromnej wyspie, leżącej na morzu Ochockiem, która południowym końcem dotyka prawie Japonii, a północnym pod same brzegi Syberyi podchodzi. Środkowa część tej wyspy przeznaczona jest wyłącznie na więzienia i kolonie zesłanych zwykłych zbrodniarzy i politycznych przestępców, a śmiało powiedzieć można, że na całym Bożym świecie nie znajduje się ani jedno miejsce, z któregoby więcej westchnień szło do nieba, w któremby wylano więcej łez przy akompaniamencie brzęku łańcuchów i uderzeń pletni. Najcięższem i najwięcej strzeżonem więzieniem na Sachalinie jest tak zwana Wojewódzka turma — a szczęśliwie dokonana ucieczka z niej garstki naszych męczenników, stanowi treść niniejszej powieści. Główną bohaterką jest pani Apolonia Wąsowicz, żona jednego z więźniów, która dobrowolnie na Sachalin przybyła, aby dzielić smutne losy swojego małżonka. Ta to właśnie dzielna, wytrwała i energiczna kobieta, przy pomocy kilku ludzi dobrej woli, należących do rozmaitych narodowości i rozmaite wyznających religie, ucieczkę więźniów do skutku doprowadziła. Nie będziemy opisywać trudności, jakie ta zacna Polka zwalczać musiała, ani przedstawiać mąk, przez które przechodziły dusze naszych bohaterów, targane naprzemian nadzieją lub zwątpieniem, gdyż musielibyśmy chyba całą książkę przepisać. Powiemy więc krótko, że bez pomocy sztucznego sentymentalizmu, językiem odznaczającym się wielką prostotą, opisał nam autor sceny do głębi wstrząsające swą grozą i niekłamanym czytelnika przejmującym smutkiem. Charakterystyka głównych osób bardzo dobra, a opisy krajobrazów plastyczne, na długo wbijają się w pamięć. Nie ograniczył się autor wyłącznie do przedstawienia nam stosunków panujących tam między naszymi wygnańcami, ale zajrzał także krytycznie w głębie dusz tamtejszych mieszkańców, (Oroków, Ajnosów, Gilaków) i odmalował nam je dokładnie i barwnie.

* **Mody paryskie** ostatnim numerem z 1 grudnia dowiodły, iż nie ustępują już obecnie najlepszym firmom francuskim. Numer ostatni jest prześliczny, a klisze paryskie wybornie odbite świetnie się prezentują. Do tego numeru dołączona jest także wielka tablica krojów. Wydawnictwo „Mód paryskich" wpadło na doskonały pomysł. Oto kto nadeszle wprost do Administracyi „Mód paryskich" (Lwów, ul. Łyczakowska 27) prenumeratę za cały rok z góry (dla prenumeratorów „Przeglądu" wynosi ona 3 zł. 60 ct) otrzyma bezpłatnie powieść wartości 2 zł. 50 ct. I tak każdy całoroczny prenumerator „Mód" ma prawo wybrać sobie jedną z następujących trzech powieści: „Szalone serca" br. Hagenowej, „Za cudze winy" Anatola Krzyżanowskiego" i „Marzenia" Fr. Rawity. Każda z tych powieści kosztuje w handlu księgarskim 2 zł. 30 ct. Na koszta poleconej przesyłki należy posłać dodatkowo 20 ct.

Każdy z prenumeratorów „Przeglądu" ma prawo zażądać od redakcyi „Mód paryskich" numeru okazowego, który mu natychmiast zostanie wysłany.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 1 grudnia.

(Z.) Pomimo silnych notowań zagranicznych mieliśmy dziś zniżkę, a powodem jej były w pierwszym rzędzie groźne zaburzenia w Pradze. Wobec nowego gabinetu zajmuje giełda jeszcze niezdecydowane stanowisko. Na razie spostrzedz można dokładnie to tylko, że sfery giełdowe zaniepokojone są wielce objęciem teki kolei żelaznych przez p. Witteka, i że obawiają się, iż zechce on dalej upaństwawiać koleje prywatne, a w każdym razie wywierać na nie znaczny nacisk. Spadły więc dotkliwie Elbethale i akcye innych prywatnych kolei czeskich. — Popyt o monety złote był dziś znów znaczny i wywołał podrożenie ich kursu, jakkolwiek Bank austro-węgierski oddał do dyspozycyi giełdy dwa miliony reńskich w złocie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355 30, węgierskie 387 —, Anglobanki 162.25, Uniony 295·—, Bankvereiny 255 50, Länderbanki 222 25, Ludwiki 212·50, Czerniowieckie 292·—, Elbethale 262 75, Renta papierowa 102 35, srebrna 102 35, austryacka złota 122·80, austr. renta wal. kor. 102·30, węgierska złota 122·40, węgierska renta wal. kor. 100·05, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55 —, marki 11·78 —, ruble 1·28—.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 1 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.94, żyto na wiosnę 8.87—8.89, owies na wiosnę 6.84, kukurudza na maj-czerwiec 5.82—5.84, rzepak na styczeń - luty 14.05 do 14.15.

Wiedeń 2 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.91—11.93, owies na wiosnę 6.82—6.83, kukurudza na maj-czerwiec 5.80, rzepak 14.05 do 14.15.

Spirytus 18.40 —18.60.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 3 grudnia. Delegacya austryacka ukończyła wczoraj obrady nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Nietylko referent Dumba, ale także wszyscy inni mówcy wyrazili hr. Gołuchowskiemu jak najwyższe uznanie i wyrazili zadowolenie z niezmiennego obstawania przy trójprzymierzu, a zarazem ze zbliżenia się Austryi do Rosyi. Co do tego ostatniego dodał liberał niemiecki G r o s s uwagę, że zbliżenie to musi być nieco ograniczone ze względu na istniejący sojusz rosyjsko-francuski. Kilku mówców zajmowało się kwestyą walki Europy przeciw konkurencyi amerykańskiej. Młodoczech K a f t a n wyraził życzenie, aby dla tej sprawy utworzył się związek wszystkich państw europejskich, gdyż trójprzymierze samo nie wystarczy, aby skutecznie podołać konkurencyi amerykańskiej. Delegaci niemieccy Gross i Dobernig, młodoczesi Kaftan, Herold i Kramarz, tudzież Wojciech Dzieduszycki i inni, omawiali walkę między Niemcami a Czechami. Liberał G r o s s oświadczył, że Niemcy prowadzić będą nadal walkę, jeżeli nie zostanie zmieniony dotychczasowy system polityki wewnętrznej. Pp. H e r o l d i K r a m a r z odpowiedzieli mu, że wszyscy, a więc także Niemcy, mają obowiązek wynaleźć grunt dla pokojowego załatwienia spornych kwestyi. Młodoczesi nie chcą, aby Austrya była państwem wyłącznie słowiańskiem, ale też nie pozwolą na to, aby ją proklamowano państwem niemieckiem. Będąc państwem niemieckim, straciłaby Austrya zasadnicze podstawy swej egzystencyi, gdyż niebezpiecznem byłoby, gdyby jedno państwo niemieckie istniało obok drugiego potężnego mocarstwa niemieckiego. Del. Wojciech D z i e d u s z y c k i oświadczył, że Polacy nie prowadzą żadnej narodowej polityki, ale tylko austryacką, a celem ich jest utrzymanie mocarstwowego stanowiska Austryi. Mówca apeluje do Niemców, aby pomni na swe średniowieczne, taką czcią przez nich otaczane prawa, przystali na pewne zawieszenie broni, ów „pokój Boży" (Treuga Dei), znany w starem prawie niemieckiem, by w ten sposób prowizoryum ugodowe mogło przyjść w drodze parlamentarnej do skutku. — Liberał G r o s s zażądał głosu do sprostowania faktycznego i oświadczył, że Niemcy z radością podadzą rękę do sprawiedliwej zgody. — Po ostatecznem przemówienia referenta Dumby, który również przemawiał za zgodą między Niemcami a Czechami, przyjęto cały budżet ministeryum spraw zagranicznych i jednogłośnie wyrażono hr. Gołuchowskiemu wotum zaufania.

Paryż 3 grudnia. Major hr. Esterhazy wystosował do prowadzącego śledztwo jenerała Pellieux list, w którym protestuje przeciw oszczerstwom miotanym na jego osobę i żąda, aby go jak najrychlej postawiono przed sąd wojenny, gdyż w ten tylko sposób sprawa wyjaśni się zupełnie i on otrzyma należną mu satysfakcyę.

Wiedeń 3 grudnia. Delegacya węgierska odbywa dziś plenarne posiedzenie. na którem toczy się debata nad budżetem wojskowym.

Del. Münnich skonstatował, że kodyfikacya nowej procedury karnej zbliża się do urzeczywistnienia, projekt jest bowiem już gotowy i jest obecnie przedmiotem studyów odnośnych ministeryów.

Pilzno 3 grudnia. Kilkotysięczny tłum wyprawiał wczoraj awantury na rynku, ale wojsko rozpędziło go. Aresztowano 15 osób. O godzinie 10-ej wieczorem ściągnięto wojsko do koszar.

Praga 3 grudnia. Z Bodenbachu donoszą, że Niemcy tamtejsi usiłowali zburzyć szkołę czeską, skutkiem czego wysłano tam żandarmeryę i wojsko.

W Beraun powybijano szyby w mieszkaniach Niemców i oficerów, skutkiem czego obsadzono ważniejsze punkty tego miasta wojskiem, żandarmeryą i policyą. Tłum chciał wedrzeć się na dworzec kolejowy, ale oddział piechoty rozpędził go.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 3 grudnia. Jul. ks. Puzyna z księżną panią z Narola. J. br. Szymonowicz z Suczawy. J. Szymonowicz z Tłumacza. F. Gamski z Jezierzan. K. Frycz z Jasła. S. Sołtysik z Jaworowa. S. Karpeles z Brodów. Z. Janowski z Falijówki. A. Rodakiewicz z Przemyśla. F. Bietkowski z Huty. J. Gizowski z Mokrzan.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 grudnia. O. Bolydor z Manheim. Pułkownik von Pothen z Rawy ruskiej. A. Ciepielowski z Rypna. Z. Barańska i A. Rohlen z Królestwa. Z. Deuches z Wiednia. W. Stanek z Penny. Major A. Fischer z Żółkwi. Pułkownik von Nachodsky z Mostów wielkich. F. Stankiewicz z Wolicy.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 grudnia. J. hr. Giżycki z Wiednia. Hr. Komorowski, hr. Komarnicki, hr. Drohojowski i C. Rossocki z Warszawy. L. Oppenheim z Berlina.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 3 grudnia. Hr. K. Drohojowski z Tułkowic. Edw. Bloch z Pragi. K. Rademacher z Kolonii. J. Trojan z żoną z Komarna. J. Gold z Złoczowa F. Keil z Warthy (Szląsk). A. Singer z Berlina M. Buxbaum z Wiednia. Z. Stojowski z Stanisławowa. B. Ujejski z Strzelisk

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 3 grudnia. J. Kozower i S. Storper z Czerniowiec. E. H. Friedmann z Wieliczki M. Komar z Kijowa. D. Angermann z Przemyśla. J. Stedry z Pragi. J. Wanmann i Dr. M. Tügermann z Drohobycza. F. Zoldester z Botuszan. H. Morgenroth z Wiednia. Dr. Jarosz z Rawy ruskiej.

Lwów 3 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.00 do 215.00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292 — do 296.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 257.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100. 0 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.— do 98.70, Tow. kred. gal ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 20 do 97·90, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80—98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.50 do 97 20.

Wiedeń 2 grudnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 354.50, węgierskie akcye kredytowe 387·—, anglobanku 162.35, bankvereiny 255 50, unionbanku 295·50, laenderbanku 222·25, staatsbahny 337.50, lombardy 79.75, elbethale 261 25, akcye tytoniowe 151 00, rima 249.—, alpiny 131.90, renta majowa 102.30, renta koronowa węgierska 100.00, losy tureckie 61.40, marki 58.98, ruble 128.00.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
—	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmezö, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy.
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
	6·4·	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyny z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

10)

BEZ BOGA

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYĘ CORELLI.

Przetłómaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy)

Zaprowadziła go na podwórko, będące zarazem ogrodem. W kącie na śmietniku gdakał kogut, otoczony pierzastym haremem żon i faworytek. Za śmietnikiem, pod drzwiami obórki, stał koń na biegunach, miał oczy wydłubane, brakło mu jednej nogi i ogona, piękna szerść wyleniała, mimo to owa stara, zepsuta zabawka była dla Jaśminki „drogim konikiem." Zarzuciła mu rączki na szyję i pokazywała go Lionelowi z radością i dumą.

— Patrz, to mój konik! — mówiła, klepiąc go po grzbiecie. — Czy wiesz za co ja go lubię? Bo on stary, bo jego nikt nie lubi. Pocałuj go, ja ciebie proszę, pocałuj. Jemu będzie przyjemnie.

Któżby się oparł takiej prośbie i takiemu argumentowi? Lionel wszedł w myśl tej naiwności dziecęcej i schylając się nad starą zabawką, ucałował potłuczony nos z wielkiem przejęciem.

— Dobry jesteś! Zrobiłeś jemu przyjemność, i mnie także — mówiła Jaśminka. — A teraz się przejadę.

Wskoczyła na konika bardzo zręcznie i bujać się zaczęła. Lionel chwycił konia za uzdę i ciągnął go po całem podwórku. Zapomniał o swej uczoności — był dzieckiem. Oboje bawili się doskonale.

Po konnej jeździe, przyszła kolej na „kotka i myszkę", potem na „chowanego." Czas szybko upływał. Słońce staczało się już z nieba. Reuben kilka razy zaglądał, z prawdziwem zadowoleniem przypatrując się tej dziecięcej pustocie.

— No, paniczyku — rzekł wreszcie — ja już wracam do matki Twiley. Trzeba ją ułożyć do snu przed wieczorem. I wam już niedługo pora do domu. Wracajcie przed zachodem słońca.

— Dobrze, panie Dale, bardzo panu dziękuję, że mnie pan tu przyprowadził. Żal mi będzie odchodzić. Ja się wybornie bawię z Jaśminką. Tak nam wesoło! Mnie nigdy jeszcze nie było tak wesoło. Czy ja tu mogę przyjść znowu, panie Dale?

— Przyjdź paniczyku, będziemy ci radzi, tylko musisz przyjść z pozwoleniem.

Cień padł na rozweseloną twarzyczkę; Lionel pewien był, że pozwolenia nigdy nie uzyska, ale się z tem nie zdradził.

Reuben, pożegnawszy dzieci, wrócił do grobu matki Twiley.

Jaśminka, zmęczona bieganiem, usiadła z towarzyszem swoim pod jabłonką.

— Wiesz, to moje drzewo — mówiła z pewną dumą.

— Dlatego takie ładne! — zawołał, patrząc na nią z zachwytem. — Czy tobie będzie przykro, jak ja odejdę?

— Bardzo przykro, Lili. Ja nawet będę płakała. A ty?

— Ja nigdy nie płaczę. Jestem już za duży.

— Za duży! Ja także duża — taka sama, jak ty, a płaczę.

— Ty jesteś dziewczynka. To co innego Dziewczynkom wolno płakać.

— I chłopczyki płaczą. I ty płakałeś. Widziałam dzisiaj, w kościele. Dlaczego ty płakałeś?

— Bo mi się podobało granie, ja bardzo lubię słuchać, jak grają, ale zawsze robi mi się smutno. A jak moja mama śpiewa, to zawsze mnie łzy dławią, sam nie wiem czemu; ale nie płaczę, bo to wstyd.

— Lili, ty do mnie przyjdziesz znowu. Mnie będzie smutno bez ciebie. Czy i tobie bezemnie? — pytała, zarzucając mu rączki na szyję.

Lionel tak mało w życiu swem serdeczności doznawał, że serduszko zatrzepotało w nim, jak ptaszę.

— Kochana, droga Jaśminko — mówił wzruszony — będzie mi bardzo źle, bardzo smutno bez ciebie. Muszę cię widywać. Ja tu będę często przychodził.

Śmiałe zamiary snuły się po jego główce. Postanawiał wymykać się profesorowi Cadman-Gore; a na samą myśl o tem czuł w piersi taką waleczność, jak średniowieczni rycerze, którzy dla ujrzenia damy serca gotowi byli wdrapywać się na szańce, przepływać forteczne rowy.

— Wiesz, Lili — szczebiotała — ja ciebie bardzo, bardzo lubię, więcej od wszystkich innych chłopczyków, bo ty jesteś najładniejszy. Ale i ty mnie musisz lubić, i ja także jestem ładna czasami.

To „czasami" podkreślone, figlarnem spojrzeniem, było bezwiednie zalotnem i uroczem. Lionel znajdował ją śliczną, najpiękniejszą także ze wszystkich dziewczynek znajomych, a nawet ze wszystkich dziewczynek na całym świecie i miał ochotę ją pocałować, ale nie śmiał.

— Jesteś bardzo, bardzo ładna, Jaśminko, taka jak kwiat — rzekł z zachwytem.

Ona kiwnęła główką, uznając słuszność tej uwagi i tego zachwytu. Dziecko było już małą kobietą.

Milczeli chwilę.

— Czemu ty nic nie mówisz, Lili? — Posmutniałeś — dodała, odwracając się nagle do niego.

— Smutno mi, Jaśminko, słońce zachodzi i ja już wracać muszę i rozstać się z tobą.

Nachylił się i pocałował ją w rumianą buzię, ona oddała mu pocałunek niewinnie, serdecznie.

Nad głowami ich jabłoń kiwała gałęzią, liście szemrały, a ptaszek u szczytu jabłonki zawodził piosnkę wesołą. Piękny świat Boży lubował się widokiem tych dwojga niewinnych istot. Przytulone do siebie, zespolone węzłem jednodniowej, serdecznej przyjaźni, były tak szczęśliwe, jak już nie miały być w życiu...

VI.

Słońce muskało już widnokrąg, gdy Lionel, krokiem ociężałym do domu się zbliżał. U furtki ogrodowej zobaczył matkę. Nigdy jeszcze nie wydała mu się tak piękną, jak w promieniach owego zachodu. Włosy jej lśniły jak roztopione złoto, w oczach była niezwykła tkliwość. Ujrzawszy Lionela, wyciągnęła do niego malutką rączkę, o długich, różowych paluszkach.

— Gdzieżeś był przez cały dzień, Lili? — spytała łagodnie. — Ojciec bardzo się gniewa, szukał cię wszędzie i służbę po wsi rozesłał. Podobno odprowadzałeś pana Montrose na ranny dyliżans. Potem widziano cię, jak się bawiłeś z prostymi chłopakami. Czy to prawda?

— Nie, mamo, nieprawda — odrzekł spokojnie. — Przynajmniej niezupełna. Odprowadzałem istotnie pana Montrose, ale z żadnymi chłopakami się nie bawiłem, dlatego bodaj, że choćbym ja chciał, oni by nie chcieli. Ja zresztą bawić się nie umiem. Poprostu uciekłem od książek, bo mnie zmęczyły. Po odjeździe kochanego pana Montrose poszedłem na cmentarz. Grabarz kopał mogiłę dla matki Twiley. Zapoznałem się z nim i z jego córeczką. Wracam od nich. Byli dla mnie bardzo dobrzy. Oto i cała moja zbrodnia.

Pani Valliscourt objęła go za szyję i ucałowała serdecznie.

— Biedny Lili! — szepnęła wzdychając. — Nie mam ci wcale za złe, żeś uciekł od książek. Jabym to samo zrobiła na twojem miejscu. Ale ojciec jest oburzony, chciał cię przedstawić na samym wstępie profesorowi Cadman-Gore.

— Przecież go jeszcze nie ma. Przyjedzie dopiero o dziesiątej! — zawołał Lionel.

— Taki był projekt, ale że profesor ma reumatyzm, czy też lumbago, więc w ostatniej chwili zdecydował się wyruszyć z Londynu wcześniej, żeby nie narażać swego cennego zdrowia na chłód nocny. Już od dwóch godzin siedzi zamknięty z ojcem w gabinecie.

Lionel milczał przez chwilę, wreszcie rzekł:

— Jak on wygląda, mateczko? Czyś go widziała?

Pani Valliscourt uśmiechnęła się.

— O, tak, miałam to szczęście — rzekła. — Jak wygląda? Trudno to określić. Jest to coś pośredniego między starym szympansem a wielbłądem.

Mówiła to wesoło, ale Lionel zafrasował się wielce.

— No, nie trać ducha, Lili — rzekła, całując go znowu. — Może on nie taki zły, jak się wydaje.

— Ja myślę, że najlepiej będzie pójść do ojca odrazu — szepnął po chwili namysłu. — Powiem mu, gdzie byłem i niech się dzieje co chce. Choćby się nie wiem jak gniewał, to mnie nie zabije — a choćby zabił, gorzejby było dla niego, niż dla mnie.

Uśmiechnął się do matki, rękę jej ucałował i odszedł krokiem pewnym, z podniesioną głową.

Pani Valliscourt wpatrywała się w wątłą postać swego syna, aż dopóki z oczu jej nie zniknął, potem ukryła się w gęstwinie ogrodu, aby nikt gorzkich łez jej nie widział.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółka, hotel Żorża: Zarządca W. Hoła